

POEZYE

R. W. BERWIŃSKIEGO.



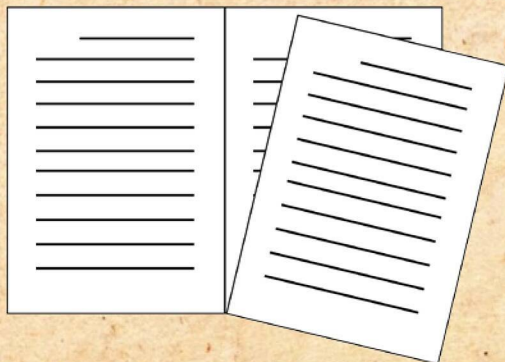
CZEŚĆ II<sup>ga</sup>.



BRUXELLA,

U JANA NEPOMUCENA MEŁODECKIEGO,  
PRZY ULICY RUYSBROEK, 56.

1844.



**W woluminie kolejno współoprawne sygnatury:**

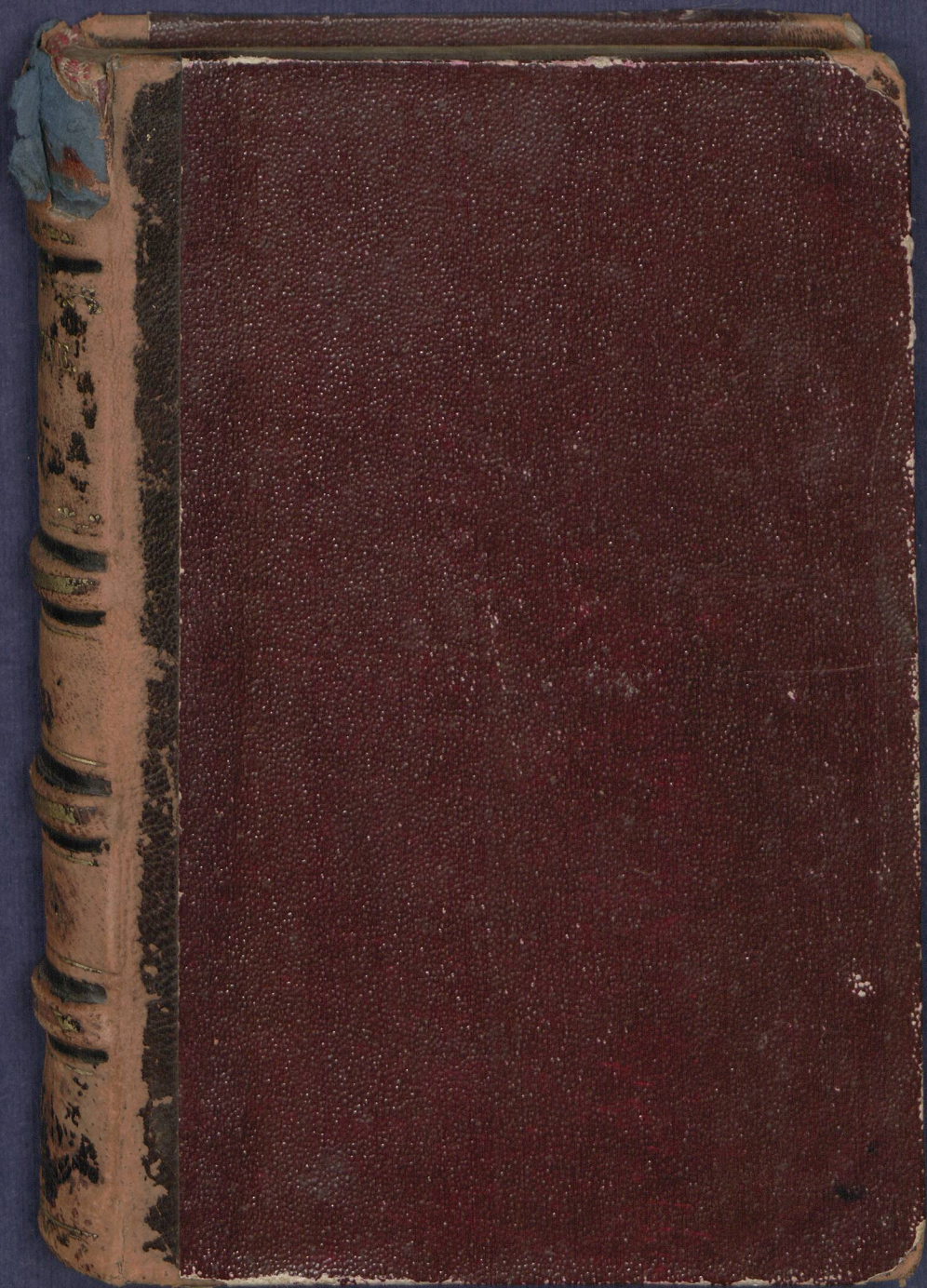


# **odręczny spis treści**

**421348 I /1**



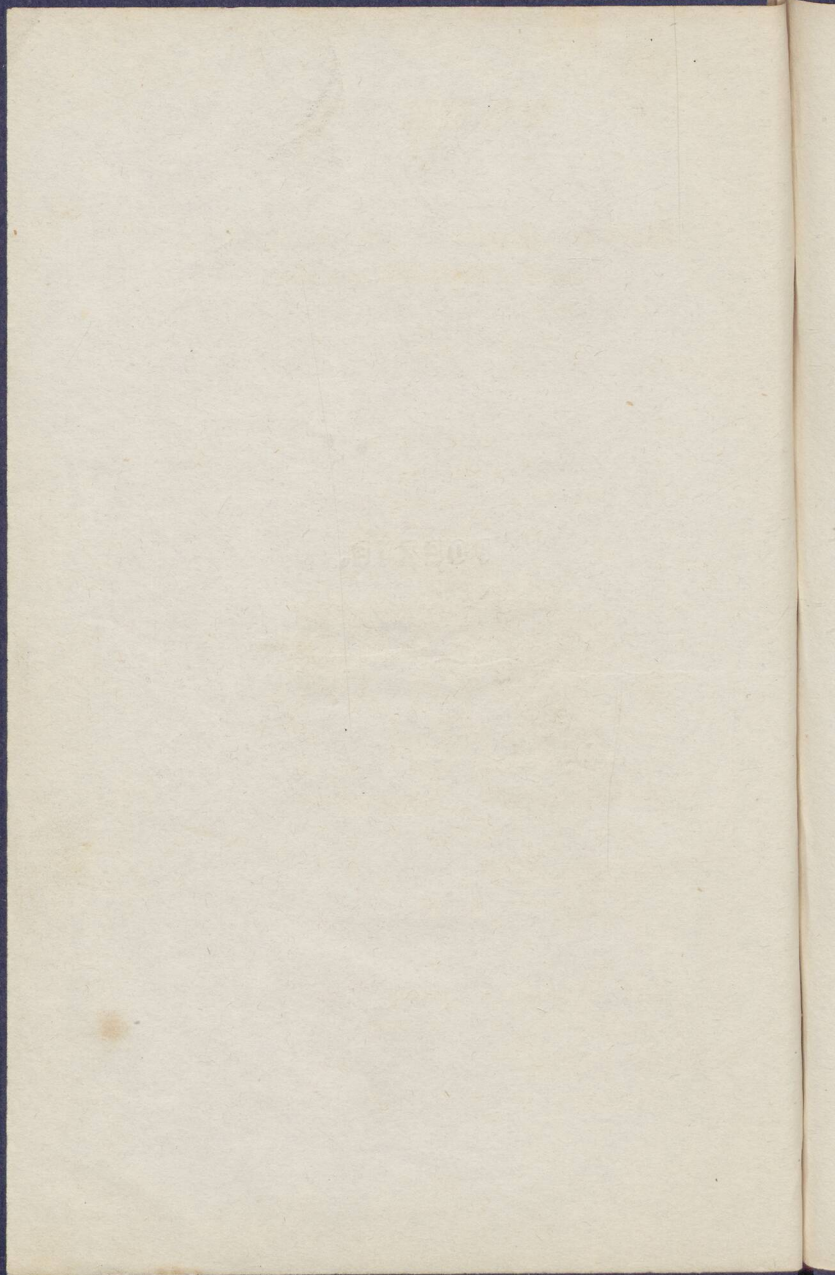
**421348 I /2**





BIBLIOTEKA GŁÓWNA  
UNIWERSYTETU im. A. MICKIEWICZA  
W POZNANIU

POEZYE.



# POEZYJE

R. W. BERWIŃSKIEGO.



CZEŚĆ II<sup>ga</sup>.



BRUXELLA,  
U JANA NEPOMUCENA MEODECKIEGO,  
PRZY ULICY RUYSBROEK, 56.

1844.

421348 T / 92



64 K 241

**PARABAZA**

DO

**DON JUANA POZNAŃSKIEGO.**

REPRODUCED FROM THE  
ORIGINAL MANUSCRIPT

## PARABAZA.

Na tém się kończy Manuskrypt, z którego  
Drukować dałem niniejsze dwie pieśni  
Jako wydawca, — o czém trochę wcześniej  
Przestrzedz już chciałem czytelnika mego,  
Aby nie myślał, że mnie przez to zrani,  
Choć Don Juana w czémkolwiek nagani. —  
Wolnoć o niego spór toczyć z Autorem,  
Byleś mnie przyznał, że wydawców wzorem —  
Bom oddrukował bez najmniejszej zmiany  
Cały manuskrypt, który źle pisany  
I nieczytelnie, w dziwny bardzo sposób  
Do mnie się dostał. —

Było to w karnawał,  
Ja w mieście właśnie, dokąd wielki nawał

Spłynął i licznych i rozlicznych osób,  
A zwłaszcza kobiet; — za niemi jak zwykle  
Bywa, że powój z kwiatami się wikła,  
Przybyła młódzież, — a młódzież dalipan  
Wcale niczego; — i jeśli panienka  
Była jak róża, kiedy w kwiat rozpęka,  
To przy niej chłopiec pewnie jak tulipan. —  
Dalej — jeżeli chcesz użyć języka  
Kwietnych przenośni — błyszczą złoto-strojna  
Głowa matrony, jak kwiat słonecznika,  
Obok jak aster, twarz papy spokojna  
Poważnie patrzy na ten żywy zielnik  
Ruchomych kwiatów, w którym krotchwile  
Swoje miewają róże i motyle,  
A czasem ludzie. —

Lecz może czytelnik

Ciekawy byłby dowiedzieć się wreście,  
W którym to kraju, i w jakim to mieście  
Ludzie szczęśliwi żyją, jak w kwietniku  
Niewinne kwiaty. — O mój czytelniku,  
Nie pytaj o to — i daruj zarazem,  
Jeślim cię złudził porównań obrazem. —  
Co to za kraj ten? — ja tam długo siedział,  
I kraj i ludzi poznałem dokładnie,  
Więc wiem, że gdybym co za kraj powiedział —  
O! nie chciej, nie chciej — lub zasłona spadnie!

Na sam dźwięk tego jedynego słowa,  
Taka w nim przekleństw zawarta jest siła,  
Ponurość ciebie owionie grobowa —  
W oczach ci stanie stu wieków mogiła  
W uszach stu wieków zajęczą ci płacze,  
I śmiech szatanów i ofiar rozpacze!  
Co to za kraj ten — co za kraj?... niestety!  
To nie kraj żaden — ale smętarz stary,  
Po nim przeszłości przechodzą się mary  
I próchna świecą i bielą szkielety! —  
A to pełznące pośród trupów bractwo —  
Myślisz, że ludzie?... choć z ludzkim obliczem,  
Ono do ludzi niepodobne niczém,  
To śród zgnielizny wylęgle robactwo. —  
Widzisz, jak pełza, roi się i rusza,  
Jak w trupich trumnach kłęb pamięci wierci  
I życia szuka śród przybytku śmierci —  
Myślisz, że żyje?... zapytaj, gdzie dusza,  
I gdzie ich serce?... Oh! gdyby je mieli,  
I gdyby czuli chociaż tylko tyle,  
Co czują prochy umarłych w mogile,  
Kiedy się niemi podła chciwość dzieli; —  
Gdyby to czuli, czyliżby ścierpieli  
Tyle zniewagi i siebie i owych,  
Co przebudzani z cichych snów grobowych,  
Głosem rozpaczy wzywają mścicieli  
Na świętokradzką rękę, która burzy  
Nawet grób wolnych — za krew co się kurzy

Po dziś dzień jeszcze świeża i gorąca,  
Choć przelewana już od lat tysiąca —  
Krew odkupienia męczeńska i święta,  
Krew w dobrowolnej niesiona ofercie  
Bogu wolności za ludzi - bydłeta,  
Którými stare kupczyło przymierze. —  
Tę krew, tę wielkość poświęceń i dumy,  
Tego olbrzyma przeszłości, co zmarły  
Groźnym jest jeszcze — te ciasne rozumy  
I w piersiach zmieścić miałyby te karty?...  
Zmieścić i uczuć — oh! gdyby uczuli,  
Czyżby spokojnie patrzali na zbójców,  
Kiedy starszego brata w pęta kuli  
Za to, że pamięć szanował swych ojców!

Nigdy, ach! nigdy — nie wierz czytelniku —  
Nie wierz pomimo chałasu i krzyku —  
Ja ich znam lepiej — ja tam nie sto razy  
Byłem w tym kraju, — więc i kraj i ziemię  
Poznałem dobrze — a najlepiej płazy,  
Co ją zaległy — jakieś dziwne plemię  
Istot umarłych i umarło-żywych,  
Bardzo dręczonych i bardzo cierpliwych,  
Których własności, cnoty i niecnoty  
Jeśli dasz ucho, opiszę do joty. —

Wystawie sobie naprzód kraj szeroki,  
Polisty, leśny i nadzwyczaj żyźny —  
Na straży jego góry i opoki,  
Na skrzydłach niebo i morskie głębinny —  
A w łonie źródło płynące przed wiekiem  
Zdrojem wolności i miodem i mlekiem. —

Wtakim to kraju, — jak mówią przed laty,  
Mięszkał lud wielki, możny i bogaty —  
Krwi nie żałował — chleba nie był głodny,  
Za domem sławny, u siebie swobodny —  
Rólnik w pokoju, a w polu oboźny,  
Gościom gościnnie, ale groźnym groźny!

Ktoby nie wierzył — niech zapyta karku  
Na którym stała noga Dawidowa —  
Czyś ty zapomniał o tym niedowiarku,  
Że wtenczas spadła Goljata głowa; —  
A choć z kadłuba straszego olbrzyma  
Wylągł się potwór, co świat w szponach trzyma,  
Czyś ty pomyślał, niepomny tych czynów,  
Że on dziś plagą jest i Filistynów?...

Dziś — straszno spojrzeć w dzieje tego ludu —  
Tyle tam światła w dalekich dni zmierzchu,

I tyle cnoty w głębiach — a na wierzchu  
Tyle występków, podłości i brudu —  
Tylu nikiemnych, że choćbym był zdolny  
Skreślić ich obraz i podać nauki,  
Z którychby widzieć mogły późne wnuki,  
Jak niewolnikiem staje się lud wolny —  
Nie chcę — bo pierwój poruszyć by trzeba  
Najgłębszą otchłań najgłębszego piekła,  
Wycieńczyć litość i cierpliwość nieba,  
Zliczyć łąz każdą, co z ocz ofiar ciekła —  
Wskazać krwią braci kupejącego brata,  
Matkę, gdy błada i śmiertelnie sina,  
Konając u nóg wyrodnego syna,  
Przepowiadała bliski koniec świata!  
I wołający z nią do podłej tłuszczy  
Głos napomnienia, dzień sądu się zbliża,  
Bo wyście wolność przybili do krzyża!  
Głos ten był głosem wołania na puszczy —  
Stało się — wolność na krzyżu rozpięta  
Skonała w mękach, a lud poszedł w pęta.

Wróg go ujarzmił, nie siłą orężów,  
Lecz nikiemnością i podłością męzów,  
Zepsuciem niewiast — i przez matek winy,  
Co swój Ojczyźnie takie dały syny.

Odtąd po latach występków i zbrodni  
Nastały lata pokuty i kary —  
Lata okropne — bo choć kary godni,  
Ludzie ci cierpień dopełnili miary. —

Widziałem nieraz, gdym w ich kraju bawił,  
Jak kark, co dźwigać miał królów purpury,  
Dziś pod razami Siepaczów się krwawił,  
Jak dłoń żebracze trzymając kosztury,  
Sięgała drżąca po datek jałmużny,  
Którą porzuczał ten, co jej był dłużny; —  
Widziałem nieraz, jak syn pogrobowy  
Już nie rozumiał ojców swoich mowy,  
Jak wnuk wielkiego w dziejach bohatera,  
U stóp dumnego swęj chwały posąga,  
Kiedy mu podlec szyderstwem urąga,  
O litość woła i z głodu umiera;  
Widziałem — szatan sam powtarzał: *szkoda*  
A strachów takich nikt dziś nie pamięta,  
Bo się to działo aż za dni Heroda,  
Że wydzierano matkom niemowlęta,  
Że je w podziemnych wytępiano mękach  
Lub mordowano na publicznych rynkach,  
Aby śród ofiar niewinnych tak wiele  
Zabić przyszłego świata zbawiciela!  
Widziałem — czegoż ja tam nie widziałem —  
Ludzką wam tego nie wypowiem mową,

Łzy, krew, ubóstwo — ucisk w kraju całym  
I Damoklesa miecz nad każdą głową!  
Taki był kraj ten — a jego mieszkańce,  
(Mnie interesa trzymały w ich mieście),  
Hucznie i licznie zjechali na — tańce!  
Hucznie i licznie — i nieraz par dwieście  
Stało gotowej do mazurka młodzi —  
A coza młodzię!.. Chłop w chłopu jak dęby  
Szumiące jeszcze przy światu powodzi —  
Młodzię, co gdyby świat wzięła za zręby  
I opasała go ducha łańcuchem,  
Świat ten na przekór przesądom i Stwórcy  
Nowym na wieczność pochnęłaby ruchem. —

Dziś — zgroza spomnieć — owi światoburecy,  
Kiedy ich wrogi mordują i gnębią  
U nóg niewieścich z czułością gołębią  
Miłośnych nieszczęść wyjęczają żale;  
Albo też w dzikim odurzenia szale  
Tańce zawodzą, jakby im zaklęty  
Róg Oberona załaskotał w pięty. —  
Śmiech, krzyk, wesołość leją się z szynkwasów  
Wódką i winem, jak za dobrych czasów. —

Jeden był tylko pośród téj gawiedzi,  
Co pijanego z drugimi wesela,

*hiki*

Ani odurzeń szafu nie podziela —  
Ale milczący pośród gwarów siedzi,  
Z takim okropnym pokojem na twarzy,  
Jakby sumieniem był wszystkich zbrodniarzy  
Którzy po dziś dzień od stworzenia świata  
Głowę składali pod toporem kata;  
I taki uśmiech szyderstwa miał w ustach  
Jakby go wysał był w długich rozpustach. —

A kiedy pytać zadziwiony jałem :  
Człowiek ten diabłem-li jest, czy aniołem ?  
Jedna z dam, bardzo rozumna kobieta,  
Odpowiedziała z słodyczą : « poeta —  
« Warjat raczej — imajnuj pan sobie,  
« On twierdzi że my tańczymy na grobie —  
« Zaraz usłyszysz dziwne jego wroźby ! » —  
To mówiąc biegła ku niemu przez sale  
Jak rybka, wierzchnie kiedy muska fale :  
« Poeto, rzekła, nie odmówisz proźby  
« Nimfie przyjaznej — przecież nie wygnaniec  
« Z podwoi niebios, ni piekieł wyrzutek —  
« Więc po co rozpacz i ten niemy smutek ?  
« Ot lepiej wpisz się na następny taniec ! »

To rzekłszy — wachlarz podała mu białą,  
Na pergaminie którego tancerzy

Wszystkich imiona zapisane stały —  
On wziął — i tak się wpisał, trocha szerzej: —

« Śmieście się, tańczcie — szalajcie —  
Ale tańcząc, moje panie,  
Pamiętajcie — pamiętajcie,  
Że tańczycie na wulkanie. —

Więc przezornie i ostróżnie —  
Bo jak wulkan znagła pęknie,  
Może wam być bardzo różnie,  
Niebezpiecznie i niepięknie!

Więc ostróżnie i leciuchno  
Płochą stopką trącać ziemię,  
Bo pod ziemią proch i pruchno,  
Bo pod ziemią iskra drzemie;

A jak stopka nieostróżnie  
Iskrę zbudzi i grob pęknie,  
Może wam być bardzo różnie,  
Niebezpiecznie i niepięknie. »

Spojrzałem — dama pobladła jak chusta  
A jego czoło zasepiła chmura  
Jeszcze czarniejsza i bardziej ponura  
I śmiech straszniejszy wykrzywił mu usta;—  
Jak gdyby na to czoło cień żałoby  
Rzuciła przeszłość i smutne jej groby,  
A wargi strute żywota kielichem  
Obecność gorzkim wyszydzały śmiechem !

Podobnym wtedy zdał mi się ten człowiek,  
I długom odeń nie mógł odjąć powiek;  
Tak w czarnej puszczy zbłąkany wędrowiec,  
Kiedy niejeden przebieży manowiec  
I w końcu siły postrada — a razem  
Spotka się w lesie z jakim drogoskazem,  
Staje — napisy jego długo czyta  
I u niemego o swą drogę pyta;  
Tak i ja w dziejów zabłąkany lasy,  
Kiedym go spotkał człek ten tajemniczy  
Zdawało mi się że godziny liczy  
Pomiędzy dwóma odległými czasy —  
I z labiryntu gdy sam wyjść nie mogę  
O dalszą chciałem zapytać go drogę —  
Więc rzekłem, rękę ścisnąwszy mu : *wieszczu!*  
I na to słowo, jak gdyby rażony  
Piorunem zadrżał, i czułem w tym dreszczu,  
Że wszystkie duszy jego drgają strony

- « Wieszczu! zawołał, któż tyle odwagi  
« Dał tobie imię to święte bezcześcić!  
« Ja wieszczem — czego?... cóż może wywieścić  
« Syn ojca smutku i matki zniewagi!  
« Wieszczem — dla kogo?... może dla téj zgrai  
« Ludzkiego rodu, małych obyczajów?  
« O! nie, nie dzisiaj — chociaż może jeszcze  
« Przyjdą te czasy, w których wam wywieszczę,  
« Co mnie w dniach smutku i nocach rozpaczy  
« Duch boży z przyszłych tajemnic tłumaczy —  
« Ale nie dzisiaj; — na dziś mnie przypadło  
« Być jak to wierne dla świata zwierciadło,  
« Co wszystkie kształty i co wszystkie barwy,  
« A choćby piekiel ukazuje larwy. —  
« Niech się w niém przejrzą — a jeśli zobaczą  
« To co ja widzę, niechaj się zaśmieją  
« Dziką rozpaczą nad świata koleją,  
« Lub niech nad własną nikczemnością płaczą!  
« Wieszczę — syn natchnienia, jedno z świętych naczyń,  
« W które Bóg wlewa żywe źródło łaski,  
« W którego piersiach spią gwiazdy przeznaczeń,  
« A z czoła biją boskich zadum blaski; —  
« Wieszczę — syn natchnienia, wieszczę ojciec zapału,  
« Wieszczę ten nie wstaje ze zgnielizny kału —  
« A jażbym w pośród téj kałuży brudu,  
« Jabym miał wieszczem być dla tego ludu,  
« I może wróżyć, że za trzy dni rano  
« Za sprawą pańską ze zmarłych powstaną?...

« Oh! nigdy, nigdy; — niż ich grobu stróżem,  
« Niż marzycielem wśród zbutwiałych pleśni  
« O zmartwychwstaniu — ja wolę wstać weześniej,  
« Ja wolę raczej stać się biczem bożym,  
« I smagać śpiących i dręczyc i chłostać,  
« Choćby im do krwi serdecznej się dostać,  
« Bo może zapach świeżej krwi ich zbudzi,  
« Że zmartwychwstaną podobni do ludzi! »

Tu wstał i lekko głową ku mnie skinął,  
Poszedł i w tłumie tańczących zginął. —  
A ja na próżno myśli me spowiadał  
Z tajemnic tego dziwnego człowieka,  
Próżnom o niego u przytomnych badał,  
I jeszcze we śnie marząca powieka  
Daremnie chciała postać jego schwytać  
By tajemnice tej duszy przeczytać!

A gdym się zbudził następnego rana,  
Ktoś nieznajomy oddał mi pakiecik,  
W którym dwie owe pieśni Don - Juana  
I takiej treści znalazłem bilecik :

« Weź, jeśli zechcesz przeczytaj — a potem  
Mniejsza co zrobisz — boć to nie kłopotem

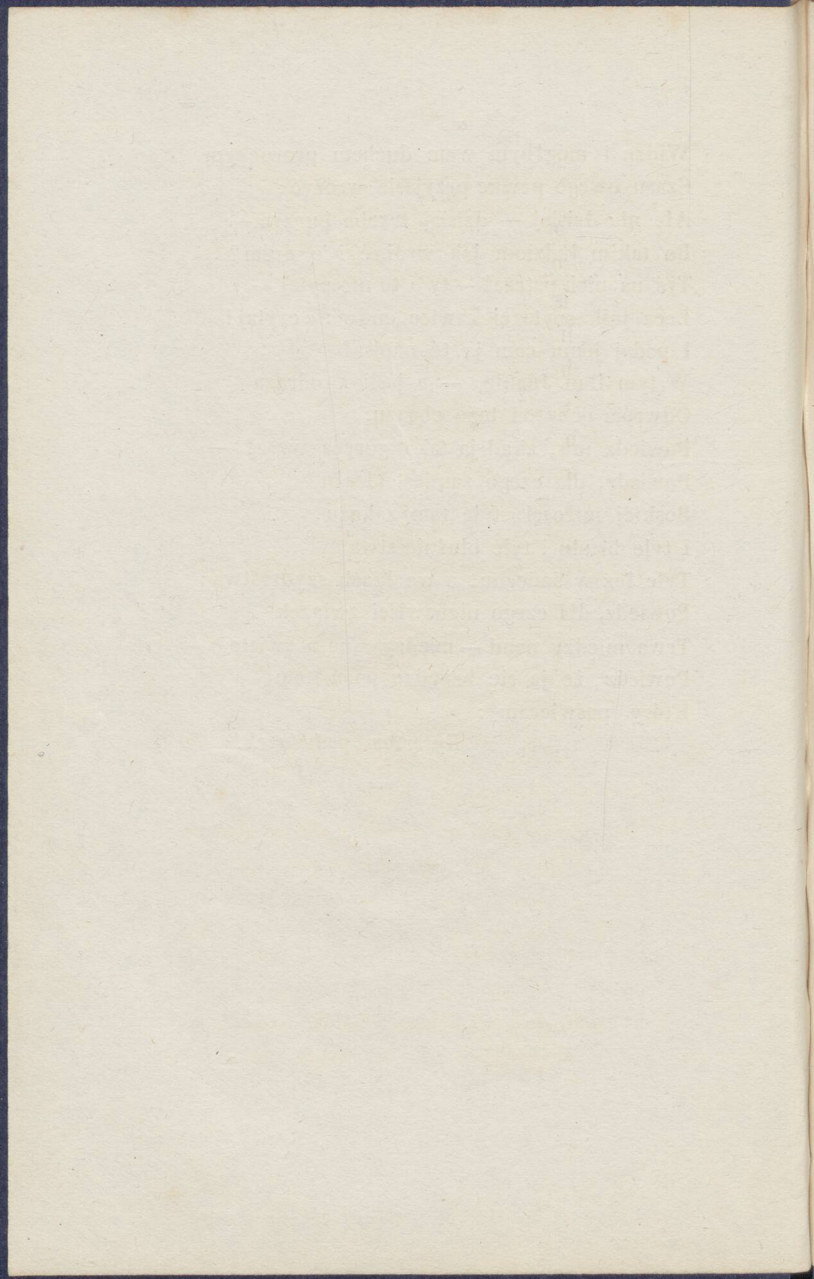
Autora, kiedy publiczność go czyta,  
Czy nad nim płacze — czy zębami zgrzyta. —  
Ty jednak nim się niechęcią zasępisz,  
Nim mnie osądzisz i zanim potępisz,  
Pierw cierp, com cierpiał, i wierz jak ja wierzył,  
I żyj choć chwilę, jak ja wiek mój przeżył; —  
A kiedy spełnisz do kropel ostatnich  
Czarę nadziei — to z rozpaczy śmiechem  
Weź ją i strzaskaj o skałę serc bratnich;  
A może głuchém oddźwiękną ci echem,  
I może robak sumienia, co zasnął  
W kamiennych sercach tych kamiennych ludzi,  
Na ten dźwięk głuchy ze snu się przebudzi  
I będzie myślał, że to piorun trzasnął; —  
I w tym piorunie ujrzy palec boży,  
Co przebudzenie bliskie głazom wróży —  
I toczyć zacznie — by pośród burz wycia  
Mękami zbudzić w nich pragnienia życia!  
A jeśli «*pragnę*» tych zimnych skał krocie  
I te bezduszne massy w głos zaryczą —  
Jak Chrystusowi niegdyś na Golgocie  
Octu z żółciową podaj im goryczą,  
By prędzej ciałem z nicestwa skonali  
A z martwych duchem na wieczność powstałi. —

I ja go widzę, widzę czas ten bliski  
I wieczność drżącą u jego kołyski —

Widzę i mógłbym wam duchem proroczym  
Czasu owego pewne przyjdzie wróżyć;  
Ale nie dzisiaj — dzisiaj trzeba burzyć —  
Bo takim ludziom jak wróżyć i o czém?..  
Tyś na nich patrzył — ty o to nie pytaj —  
Lecz jeśli spyta ciekawiec, mów: « czytaj! »  
I podaj jemu com ja tu napisał  
W tym Don Juanie; — a jeśli z odrazą  
Odwróci oczy od tego obrazu,  
Powiedz mu, z kąd ja taką gorycz wysłał. —  
Powiedz, dla czego zamiast ideału  
Boskiej miłości, tyle tam zakału,  
I tyle brudu i tyle bluźnierstwa  
Tyle łez w śmiechu, a we łzach szyderstwa;  
Powiedz, dla czego nienawiści związek  
Trwa między nami — między mną a światem —  
Powiedz, że ja się brzydzę poematem  
Który poświęcam :

*Rycerzom podwiązek!*





**KSIEGA**

**ŻYCIA I ŚMIERCI.**

*Λόγος μοι ποῦ στῆ.*

1874  
MAY 15 1874  
MAY 15 1874

## POWITANIE.

« Bóg żegnaj! » wrzasło ognistą paszczką  
Ostatnie działo na Woli;  
A ja was witam lutnią i piosenką,  
Bóg pomóż bracia niewoli!

Witam was, witam — wszystkich po kolei  
Śród łez, krwi, pracy, mozołu —  
Bracia rozpaczy i bracia nadziei,  
Bóg pomóż wszystkim pospołu!

Bóg pomóż smutni wygnańce Sybiru,  
Na morzu lodów i śniegu,  
Żeglarze wieczni bez żagli i styru,  
Bez gwiazd, bez słońca, bez brzegu;

Bóg pomóż bracia! — Nim słońce swobody  
Na to straszliwe tchnie morze,  
Stopi te śniegi i spali te lody,  
Któż wam, bo któż wam pomoże?

Bóg wam pomagaj! — I wam wśród otchłani  
Błądząca rzeszo męczeńska —  
Wam bracia moi żywo zakopani  
W grobach Arguńska, Nerczeńska;

Bóg wam pomagaj! — bo któż wyrzedz zdoła :  
« Wierście a grób wam otworzę! »  
Nim zagrzmi straszna trąba archanioła,  
Niechaj wam Pan Bóg pomoże!

I wam mularze Babilońskiej wieży,  
Dziś w Babilońskiej rozsępce!  
Wam z stryczkiem w ręku, wam z sznurkiem pacierzy,  
Wam z starym królem w kolebce;

Bóg wam pomagaj! — Bo nim czas rozwiąże  
Wasze związane języki,  
Nim z pieluch królem wyjdzie stary książę,  
Albo królami króliki;

Nim niebo waszych wysłucha pacierzy,  
Krew zmyje stryczki i noże,  
Nim świat w nowego proroka uwierzy,  
Któż wam, ach! któż wam pomoże!

I wam ojczyste miłującym pole,  
Wzrosłym wśród chwastu i ostu:  
Polskie pszenice i polskie kłakole,  
Bóg wam pomagaj do wzrostu!

Bóg wam pomagaj!... Bo gdy brogi cudze  
Na polskim wzniosą się zbiorze,  
A nam głód dojmie na podłej wysłudze,  
Któż nam, ach! któż nam pomoże!

Któż wam pomoże, pisklęta sieroce  
Porwane z gniazda narodu?  
Polski Dawidzie, bierz kamień i proce  
I w prawiaj rękę za młodu!

Bóg pomóż dziecie! Bo nim śmierci brata  
Pomścisz na dzikim potworze,  
Nim zdepcesz dumne czoło Goljata—  
Któż ci, ach! któż ci pomoże?

Bóg ci pomagaj! — I tobie krwią braci  
    Kupeczacy wnuku Kaima;  
Synu Ojczyzny — w ohydnej postaci  
    Kaziorodnego Ojczyrna —

Bóg ci pomagaj!... Bo gdy widma blade,  
    Otoczą w północ twe łożę;  
Kiedy w dzień biały oręż zdradzi zdradę;  
    Któż ci, ach! któż ci pomoże?

Bóg pomóż zdrajco!.. I tobie skrzydlaty  
    Roju motylów wiosennych,  
Goniący blaski i wonie i kwiaty  
    W rajskich marzeniach pół-sennych;

I wam o piękne — polskie Kaimitki,  
    Biesiadujące na grobie —  
Blask was upaja i przepych i zbytki —  
    A matka wasza w żałobie —

Bóg wam pomagaj! — Bo kiedy pod wami  
    Mamiące pięknie podnoże,  
A wulkan czasu krwią tryśnie i łzami,  
    Któż wam, ach! któż wam pomoże?

Bóg wam pomagaj — wszystkim po kolei,  
Śród łez, krwi, zbytku, mozołu;  
Bracia rozpaczy i bracia nadziei,  
Bóg nam pomagaj pospołu!



THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY  
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION  
455 FIFTH AVENUE  
NEW YORK

## POGROBOWIEC.

« Smutno mi! » mówisz — i dla ci z ócz ściekła —  
Patrzaj — a umnie i dla nawet nie ma  
A ja suchými spoglądam oczema,  
Na płacz aniołów i na śmiechy piekła. —  
Szczęśliwy stokroć, kto płakać jest zdolny,  
Kto płacząc czuje, że płakać ma za czém —  
I tyś szczęśliwy bracie twoim płaczem,  
Ach! bo ty czujesz, że się zrodził wolny —  
Ty płacz, lecz czegoż ja mam płakać, powiedz —  
Ja twój wolności późny pogrobowiec ?

Czegoż mam płakać ja, com złudzeń tkankę  
Szczerými łzami aż nadto opłacił,  
Ja com na świecie nic więcej nie stracił  
Nad sny dziecinne — cacko i kochankę —

Lecz ty co głębiej masz serce rozdarte,  
Coś wiele pragnął i wiele posiadał —  
Coś wszystko, wszystko niestety postradał —  
Ach! twoje straty łązy niejednej warte!  
Więc płacz — lecz czegoż ja mam płakać, powiedz —  
Ja szczęścia twego nędzny pogrobowiec?

Czegoż mam płakać ja, com nad kołyską  
Nie słyszał nigdy matczynnej piosenki,  
Ni błogosławieństw wziął z ojcowskiej ręki —  
Com się urodził — wzrosł na pośmiewisko!  
Ty — boś swobodą przywykł się rozpierać  
We własnym domu — ty we własnym domu  
Mogłeś z najeźdźców urągać się tłumy —  
Miałeś miecz w ręku, ty mogłeś umierać —  
Dziś płacz — lecz czegoż ja mam płakać, powiedz —  
Ja swobód twoich tułacz pogrobowiec?

Urodzon w hańbie — schowan w poniewierce —  
Wołałem nieraz światu, że mi dłużny,  
A świat mi rzucał gorzki chleb jałmużny,  
Którym urągać chcieli mi szyderce —  
A kiedym czoło w świętą przybrał dumę  
I wżgardą płacił złe ludzie i losy,  
Tysiączne na mnie nastawały głosy,  
A każdy wołał : *postume, postume!*

I ja, com przetrwał ten rozpaczy smutek,  
Jabym miał płakać dzisiaj — ja podrzutek!

Dziejów podrzutek — na rozstajną drogę  
Wieku wypchnięty — gdy spojrzę na siebie  
Groby mi w drodze — powrócić nie mogę —  
Przedemną ciemność — ale Bóg jest w niebie!  
Myślałem w duszy i przy bożej męce  
Kłękawszy w niebo podnosiłem ręce,  
I głosem wiary wołałem : « o! Panie,  
« Pokaż moc twoją na moim tyranie! »  
Bóg nie wysłuchał — jam został tułaczem,  
A dziś mam płakać — ja płakać i za czém?

Za pamiątkami?... oh! tak — mnie mówiono,  
Że przeszłość ręką potężną i szczerą  
Lała nam skarby tam Dźwiną tu Odrą —  
— Dziś ziemi na grób nie pozostawiono!  
Więc gdy pamięcią w tę przeszłość zabłądzę,  
Głucho mi w okół — ale w łonie mojem  
Rwą się uczucia — myśli brzęczą rojem,  
Po sercu wielkie przechodzą się żądze —  
I ja z tą piersią pełną żądz a dumną,  
Jabym miał płakać nad przeszłości trumną?

Precz łzy i płacz! — A ty moja piersi  
Z twémi żądzami i z twojémi snami —  
W świat i na przebój — mniejsza co za nami —  
My dziś ostatni — a jutro my pierwsi —  
Świąty przed nami! — Bo komu wydarty  
Ostatni łachman przeszłego żywota —  
Przed tym przyszłości otwarte są wrota,  
I Stwórce przed nim majestat otwarty?  
Więc stwarzać, stwarzać! — Gdy opatrność głucha,  
Mnie opatrnością głąb własnego ducha!

Stwarzać więc, stwarzać! Ale nim się rzucę  
W ten zamęt czezości — i zanim z chaosu  
Świat mój wywołam dźwiękiem strun i głosu,  
Po raz ostatni pamięcią powrócę,  
Na te zburzone dawnych świątyń progi,  
Po których kości tych grobów chodziły,  
Po raz ostatni pożegnani mogiły,  
Pożegnani stare w tych mogiłach Bogi;  
A jeśli dla nich łzą zroszę powieki,  
To łzą dla wieków wylaną na wieki!



□  
MYSZA WIEŻA.

~~~~~

O ziemio moja! ty coś dawniej była  
Kolebką wolnych, dziś wolnych mogiła —  
Ja syn pośmiertnej twój grobowej chwały  
Pytam się ciebie — i gdzie się podziały  
Dni twoje wielkie — gdzie ręka, co wskaże  
Światności twojej zwałone ołtarze?

Oto twych stolic pozostały szczątek  
Wieża Popiela — królowa pamiątek,  
Czém jest — ruiną królewskiego grodu,  
Czy piramidą na grobie narodu,  
Po której ręka tylu wieków kryśli  
Hieroglify dla potomnej myśli?...

Stoi jak smutna Sodomę niewiasta  
Nad ruinami upadłego miasta,  
Na wieczną boleść wspomnienia zaklęta  
Świetności jego krótkie dni pamięta. —  
Stoi jak dzika rozpaczą Niobe,  
W czarną stu wieków okryta żałobę,  
Piękna i straszna swych dziejów powieścią!  
Stoi bezdzietna i niemą boleścią  
Do nieba sięga i o litość woła,  
Litość dla dzieci! A gdzie twoje syny  
Matko bolesna choć sama bez winy;  
Gdzie jest ta stara duma twego czoła,  
Gdzież jest szczęk mieczy i gdzie chrząst pancrzy,  
Któremiś zbrojnych witała rycerzy?

Jako bezwdzięczna kolumna Memnona  
Z zapartym głosem wśród zimnego łoża  
Stoisz w milczeniu!.. Kiedyż blask jutrzeńki  
Obudzi w piersi twojej dawne dźwięki?

Z tylu potęgi, męztwa i świetności —  
Z tylu dzieł twoich, z tylu zwycięstw blasku,  
Czyż tylko w polu niepomszczone kości,  
I krew zakrzepła została na piasku?  
A z twoich stolic i ogrodów i gmachów,  
Czyż to schronienie żałoby i strachów —

Czyż to jedyny pomnik twojej chwały?  
O ziemio moja — mów, gdzie się podziały  
Dni twoje wielkie — gdzie ręka, co wskaże  
Przeszłości twojej zwałone ołtarze?

Czemże są zamki, czém warowne grody,  
Jeśli nie mogą od hańby zasłonić  
Ducha wolności i synów swobody?...  
Tyrani — próżno granitem się bronić!  
Was dumne miasta — ni wyniosłe wieże,  
Ni baszt obronnych kamienne puklerze,  
Was mury wsparte niewolników dłońią  
Od słusznej pomsty nieba nie zasłonią!  
Biada Wam!

Wolność wyparta za mury,  
Ucieka w lasy, w niedostępne góry;  
Z gór wypędzona lot skrzydeł rozwija,  
Nad ziemię wzlata, na chmury się wzbija,  
I tam zatknąwszy sztandar swojej chwały,  
Na wolnych wiatrach przebiega świat cały;  
W burzliwych nocach wraca między ludzi,  
W imię ich swoje ze snu hańby budzi  
I żyje wiecznie!

A wy Mocarze,  
Gdzież się schronicie zasłużonej karze?...  
Dopóki wiatrom nie spętacie skrzydła,  
Chmur nie weźmiecie na twarde wędzidła,  
Wolnej im w górze nie wzbronicie jazdy,  
Ni postawicie strażników na gwiazdy —  
Czyście bezpieczni za murów granitem?  
Ten gmach wam szeptakiem ruin odpowiada!  
Niegdyś niebięsa wzniosłym wspierał szczytem,  
Dzisiaj wędrowiec pośród nocnej ciszy  
Trzykroć się żegna, gdy z trwogą usłyszy,  
Jak nad nim czarna pracuje zagłada,  
Jak z ruin kamień po kamieniu spada,

Zbudź się Popielu — i powiedz czy wieże  
Zasłonią królów — kiedy się przebierze  
Cierpliwość nieba i występków miara!  
Zbudź się — i powiedz, czy za zbrodnie tronu  
Na głowę ludu mściwa spada kara?  
Powiedz — straszego gdyś dokonał zgonu,  
A dom bez głowy i rządu zostawił,  
Któż poważnionych pogodził i zbawił?  
Czyjże — wygnana za królewskie wrota  
Dom nawiedziła poczciwość i cnota?

\*

\* \*

Próżno szukałem skromnej Piasta chatki —

I szczątku nie ma! — A wieża Popiela  
Dziś jeszcze dumą pod obłoki strzela —  
I zapłakałem, że na grobie matki  
Win tylko starych pozostały świadki!

Jedna nam przecież jest jeszcze pociecha —  
Patrzaj — ta stara pochyłona strzecha,  
Kto wie, czy nie tam jest Piasta przybytek?  
Gardzi nią duma, a omija zbytek;  
Choć co dzień na nią patrzą przechodnie,  
Wolą podziwiać ten szczątek wspaniały  
Gmachów królewskich, chociaż w nim mieszkają  
Czarne występki i ponure zbrodnie!  
Bo szczyt téj wieży, co się we mgłach chmurzy  
Z bezsilnej czasów natrzęsa się burzy,  
A odpierając tylu wieków fale,  
Mówi o dawniej potędze i chwale!

A owa chata, którą mech porasta,  
Nędzny przytułek dzisiejszego Piasta,  
O czémże mówi?... Oto czas oskarża,  
Jako tyrana starego zbrodniarza —  
A ulegając twardej losów fali  
Na dni dzisiejsze i przeszłe się żali!

Żali się biedna! — A przecież w téj chatce  
Bóg wielką radość staréj zdarzy matce,  
Że znowu wyjdzie z niéj zbawienie nasze,  
I biodra mieczem chrobrego opasze.

Prędzój więc, prędzój nadziei mych bracie  
Pójdźmy zwiastować przyszły los téj chacie;  
A wszedłszy do niéj w poświęcenia bieli,  
Jako na on czas owi dwaj anieli,  
Rzeknijmy razem : « Pokłon tobie Piaście,  
Coś potem znoił wieków jedynaście!  
Oto my gnani tutaj duchem Bożym,  
Znowu dobytek twój i chleb pomnożym,  
Tylko się poddaj przeznaczeniu twemu  
I jako wtedy, zaradź Piaście złemu. —  
Bo oto ciężkie klęski na lud spadły!  
Myszy drugiego Popiela znów zjadły,  
A krewni jego bliscy i dalecy  
Kłóćą się znowu — i nie wiedzą rady,  
Jakby zakończyć te kłótnie i zwady. —  
Więc ty im Piaście, prosty rozum kmiecy  
I zdrowe podaj do ratunku plecy —  
I rzeknij, wszedłszy pomiędzy ich swary :  
« Ja wam poradzę, bracia — ja Kmiec stary ! »  
A jeśli słowom tym nie dadzą ucha,  
To wiesz co Piaście,...

Ciszéj, ktoś nas słucha!

— 88 —

— w ciemności — w ciemności —  
— w ciemności — w ciemności —

## NA GOPLE.

..... W NOCY.

~~~~~

Śród rodzinnych wód odmětu  
Śród ojczystych fal,  
Z rozbitego łódź okrętu  
W ciemną płynę dal —

W ciemną płynę dal i z ciemną  
Myślą dawnych strat —  
Świat nademną, świat podemną,  
Ale nie mój świat.

Tam gwiazd krocie, księżyc w chmurze  
A tu chłodny grób,

Trupy w dole — tajnie w górze  
I ja żywy trup —

Ja trup żywy między niemi  
Gdzie ja płynę — gdzie?  
Tu mnie boleść gnie ku ziemi,  
Tam nadzieja rwie!

Gdzie bądź płyniesz, wód sokole,  
Łodzi moja płyn —  
Jeśli ginać, to w żywiole  
Fal ojczystych gin!

Śród ojczystych fal żywiołu,  
Naprzód — naprzód leć —  
A wy trupy wstajcie z dołu,  
A ty gwiazdo świeć!

Wstajcie trupy i grobową  
Gnajcie ku mnie woń,  
Gwiazda losów nad mą głową  
Nadziejami płoń.

\*

\* \* \*

Gwiazda płonie — trupy wstały  
Gdzieś z pod moich stóp —  
Straszno, straszno, jak wspaniały  
Ten przeszłości trup;

Wstał i patrzy — jeden, drugi —  
I w około mnie,  
Tam łeb turzy — cep — maczugi,  
A tu łapy lwie.

Jakie kształty, jakie barwy,  
Krwią zbroczeni w pas!  
Precz odemnie straszne larwy,  
Nie poznaję was!

Precz odemnie, bo mi serce  
Zimny ściska mróz —  
Zdejmcie ze mnie staro-wierce  
Ten wzrok pełen zgróz!

Zdejmcie, zdejmcie, — a wy ku mnie  
Posuwacie krok,  
I tak gniewnie, i tak dumnie  
Ten wasz szlecie wzrok;

Precz, precz wołam, oh! daremnie —  
Przedwieczności lwy,  
Czego chcecie wy odemnie,  
Czego chcecie wy?...

« Czego chcemy?... stare Bogi,  
« Dawnych chcemy sił —  
« Wróc nam, wróc nam lud ten mnogi,  
« Co nam czołem bił!

« Co bił czołem — wznosił modły —  
« A dziś wgłębi wód,  
« Zgroza, zgroza!... ten gad podły  
« To nasz cały lud! »

To lud cały?... śmielój, prędzój  
Łodko moja leć —  
Stare Bogi — Bogi w nędzy —  
Gwiazdo moja świeć!

Świeć nadzieją! Nie utonę  
Śród ojczystych wód —  
Stare Bogi uśmiercone —  
Nieśmiertelny lud!

Słyszysz, słyszysz, jak tam gwarzą  
W długim grobów śnie?  
Widzisz, jaką groźną twarzą  
Napastują mnie?

Czego chcecie stare Bogi,  
Trupie, czego chcesz?  
Stare Bogi — trupy z drogi!  
Prędzej łodko spiesz. —

Naprzód, naprzód! Bez ołtarzy,  
Czém jest stary Bóg?..  
A wy słabi, a wy starzy,  
Precz nam młodym z dróg!

Nie słuchają — i tłumami  
Prą naprzeciw fal —  
Próżno, próżno, pokój z wami  
I te łązy i żal —

Lecz daremnie przemódz chcecie  
Straszny czasów prąd —  
Potępieni na tym świecie  
Przez odwieczny sąd. —

Bez nadziei Boże stary;  
W niepamięci głąb!  
A ty duchu nowój wiary  
Zstąp ty na mnie, zstąp!

Zstąp ty na mnie — a noc pierzchnie,  
I stanie się cud —  
I nim nowy dzień zamierzchnie  
Zbawion będzie lud!

\*

\* \*

Zawołałem i jęk wielki  
Powstał w koło mnie —  
I w grób Bogów dwie kropelki  
Łzy rzuciłem dwie —

I bogdaj im grób ten lekki  
Był na wieków wiek —  
Mnie świt czeka niedaleki  
I zbawienia brzeg!



## WAWEL I KRAKÓW.

Kto śmiał powiedzieć, że groby umarły?  
Dla was — tak, dla was — obecności karły,  
Bo was, was duchy ojców się zaparły!

Śród was ja żyłem, ale kiedy piekłem  
Zwątpienia wasze stało mi się życie,  
Pomiędzy groby z rozpaczą uciekłem  
I takie z grobów wyniosłem odkrycie,  
Że więcej żywi są ci, co tam drzemią  
Snem poświęcenia pod ojczyzną ziemią,  
Niżli te żywe trupy, co się rodzą  
Z trumien przeszłości i po ziemi chodzą. —

Pomnę — noc była posepna i głucha —  
Świat jednak w jakiejś niemój drzał rosterce,  
Jak gdyby Bogu z żalu biło serce,  
Że w błoto rzucił iskrę swego ducha —  
Lecz ziemia wszystkie uciszyła gwary,  
Człęk troski życia do snu poukładał;  
Wtedy z snów grobu Wawel powstał stary,  
Spojrzał pod siebie — jęknął i tak gadał :  
O! miasto smutku, stare, osiwiadłe,  
Tak dumno wielkie, tak nikczemnie małe —  
O miasto smutku — ty świata stolico,  
Dawniej, strawionój wspaniałości syta  
Dzisiaj żebrząca królów połowico,  
Król żebrak ciebie dziś wita! —

Żebrak cię wita, bo przed królów wdową  
Co kraj straciła, co korony nie ma,  
Któż z możnowładców dumną schyli głową?  
Próżno, oh! próżno świetne diadema  
Stu wież i gmachów na twe skronie wkładasz,  
Próżno, oh! próżno zgrzybiała matrono  
Wieńcem krużganków zdobisz twoje łono,  
I próżno Wisły o twe wdzięki badasz;  
Nie wierz kłamliwym słowom jej zwierciadła,  
Tobie korona z dumnej głowy spadła;  
I już dziś twymi przekwitłými wdzięki,  
Nie znęcisz mężów w miłośne zaloty,

Coby przez ognie i miecze i grotty,  
Twój się królewskiej dobijali ręki!

Dawniej, gdyś była panią miast tysiąca,  
Nad wszystkie wzniosła, wszystkim królująca,  
Gdy liczne ludy i wielkie dwa morza  
Hołd swój składały u twego podnoża;  
Wtedy nie jeden z dumnych władców świata,  
O twoją rękę zuchwały się kusić,  
Zdolny do słubów zwycięstwem przymusić;  
Miecz doświadczony brał sobie za swata  
I tak przychodził w miłośne zaloty  
Przez krew i ogień i miecze i grotty!

Tak potwór wschodu — pobratyniec płazu,  
Ukryty zimą wśród pieczar Kaukazu,  
Nóg miljonem wypełzał co wiosnę,  
I słał ci co rok swe dary miłośne :  
Swe mleko kłacze i ścierwo źrebięce,  
I łzy niewieście i krew niemowlęcę!

Tak syn rozkoszy, marzący w seraju  
O odaliskach dziewiątego raju,  
Przychodził po cię, o perło Allacha,  
Godna w koronie błyszczyć Padyszacha.

Tak mąż którego nianęczyły Tytany,  
A kołysały wód morskich bałwany;  
Tak mąż ten wielki, gdy twą piękność zoczył,  
Skały przesadził i morza przekroczył;  
A gdy żelazną prawicą zwycięstwa  
Do wrót twój świętej zapukał dziedziny,  
Zbladły twe córny, zadrżały twe syny  
I najmężniejszym nie starczyło męztwa,  
A król się własny bez wstydu i sromu,  
Unosząc życie, rzucił pokryjomu;  
Wtedy ty sama jedna niezachwiana  
Z cnotą świętego dochowałaś stadła;  
Dumna i wielka — na ciosy tarana  
Aniś zadrżała, ani trwogą zbladła;  
Jak puszcza królowa, gdy w obronie płodu  
Stawa do walki, — tak ty miast królowa,  
Ulecz niezdolna, choć poledz gotowa —  
Stałaś w obronie całego narodu —  
Stałaś ogromna i dumna i wielka  
Nadzieja nasza i obronicielka —  
Wielka i dumna! — Wtedy ci przystało  
Potęgi Twojej odziewać się chwałą!

Lecz dziś gdy zgasły twe wdzięki i blaski,  
Kiedy zdeptano twoje stare cnoty,  
Gdy czarodziejskie zdarto ci przepaski :  
Te twoje mury, okopy, rechoty;

Gdyś słaba duchem, a wiekiem zgrzybiała,  
Syny olbrzymy już rodzić przestała;  
Gdy gwałtu gwałtem odeprzeć niezdolna.  
Dźwigasz okowy a wołasz, żeś wolna —  
Dziś pod łańchmanem zblakłego przepychu  
Wartaś królowo...

I resztę po cichu  
Wiatrom porannym mruczał Wawel stary,  
Żem nie dosłyszał, czy powiedział : *śmiechu*.  
Czyli *litości*, *zemsty* — czy też *kary*!



These things are done in a very quiet  
and unobtrusive way, and the  
only result is a feeling of  
well-being and a sense of  
peace and harmony.

It is a very simple and  
easy way of living, and  
it is the only way of living  
that is worth living.



# NA PRZESILENIU

## DNIA Z NOCĄ.

~~~~~

Duchu przeszłości, co tam trzymasz straż  
Przy wielkiej świata mogile,  
Po co ty na mnie tyle smutku gnasz  
I po co rozpaczy tyle?

Duchu przeszłości, czemuś rzucił grób,  
A w moim sercu się kładniesz?  
Czyliż przyszedł czas, że dzieciątkiem w żłob  
Wrócisz i światem zawładniesz?

Duchu przeszłości, czy przyszedł ten czas,  
Że dopełniwszy prac wieku,

Żywo-obecny wstąpisz między nas,  
Wcielony Boże-człowieku!

I wszystką mądrość dwóch tysięcy lat  
W jedném zestrzelisz ognisku,  
I jedną chwilą staniesz się i świat  
Ciężkiego zbawisz ucisku.

Duchu przeszłości, skrzydeł twoich szum  
Słyszę od strony smętarzy,  
I potępionych myśli i serc tłum  
Wkoło mnie jęczy i gwarzy.

I bladych cieniów srebrno-pióry wał  
Na szarym niebios błękicie,  
Ponad grobami tylu martwych ciał  
Bój zaczął o śmierć i życie.

O śmierć i życie ostatni wre bój,  
Bój myśli w krainie ducha,  
Słyszę w powietrzu mar brzęczący rój —  
A ziemia niema i głucha.

A nad drzemiącym miljonem głów  
I serc westchnieniem nieśmiałym,  
Czas się dopełnia, wedle pisma słów —  
A słowo stanie się ciałem!



Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.



p

## MOGIŁA KOSCIUSZKI.

d

~~~~~

Za prawdę powiadam wam, nie zostanie tu kamień na kamieniu któryby nie był rozwalon. — Mateusz XXVI, 2.

A jako było za dni Noego, tak będzie i przyjsście syna człowieczego. — Mateusz XXVI, 57.

A gdyby nie były skrócone one dni, nie byłby zachowany żaden człowiek, ale dla wybranych będą skrócone dni one. — Mateusz XXVI, 22.

« Więc ginąć — ginąć! — tak okropnie ginąć —  
« Tonąć samemu — tonąć bez nadziei,  
« Że ktoś tam może z żywiołów zawiei,  
« Zdoła na jakiś wolny brzeg wypłynąć!  
« Tonąć i wiedzieć, że nikt nie ocalał,  
« Coby o naszym opowiedział zgonie,

« Wiedzieć że z nami pamięć nasza tonie,  
« Że potop zbrodni naszych wszystko zalał ;  
« Że nigdzie, nigdzie jednej ładu pędzi ,  
« Gdzieby odpocząć arce narodowej ,  
« I w odrodzeniu żywot zacząć nowy,  
« Lub hymn spokojnie wyśpiewać łabędzi —  
« Ha! to okropnie!

« Gdyby gałąź krucha ,  
« Gdyby choć listek z ojczystego lasku ,  
« Gdyby choć jedna ziemi stopa sucha ,  
« Choć jedna garstka, jedno ziarnko piasku ;—  
« Gdyby się spotkać z skałą zimną, twardą ,  
« Gdyby się o nią rozbić — i strzaskane  
« Serce wyrwawszy, przez otwartą ranę ,  
« Niebu, czy piekłu cisnąć je z pogardą ;—  
« Gdyby raz umrzeć ! — Lecz zwolna umierać ,  
« Schnąć tak z pragnienia na wód oceanie ,  
« I tak w te czarne rozwarłe otchłanie ,  
« Tak wiecznie w oczy swój śmierci zazierać  
« I nie módz umrzeć ; — i wiecznie się palić  
« Ogniem żądz głuchych na wzburzonym morzu ,  
« Wiecznie się palić — i nie módz oszalić ,  
« Gdy Bóg sam w całym oszalał przestworzu ,  
« Ha, to okropnie ! »

Tak wołał jeden z przeklętego rodu  
Dzieci Kaima — plemiennik narodu,  
Co długo dumny po téj ziemi chadzał,  
Długo bezkarnie broił, gnębił, zdradzał —  
Krwia bratnią kupczył — i przez długie lata  
Zgorszeniem tylko był dla reszty świata  
I kusicielem; a z całym potomstwem  
Lucyferowém całą duszą zbratan:  
Z pychą, lenistwem, obłudą, łakomstwem,  
Był posłannikiem szatana — sam szatan!  
Niezdolne z piekłem zawarłszy sojusze,  
Pieniędźmi ludzkie zakupywał dusze;  
A zakupione z taką dumą wściekłą  
Dręczył, że samo zadumiewał piekło. —  
Aż wreszcie chuci wyuzdanych wały  
Nad słabe brzegi rozumu wezbrały,  
A tamy burzą namiętności parte  
Pękły — i przez te wrota żądź otwarte  
Lało się morze występków na ziemię,  
Którą to dzikie zamieszkało plemię;  
Wał się parł z wałem; — wichry wstały wschodnie,  
I wreszcie wszystko pochłonęły zbrodnie!  
I jak ta ziemia wielka i daleka,  
Nie było na niej jednego człowieka,  
Nie było na niej jednej ładu piędzi  
Którójby potop tych zbrodni nie zalał —  
— Bóg te szatany dumy poobalał;  
Bóg niewiniątek drobnych nie oszczędzi,

Wszystko ma zginąć, — aże do pamięci,  
Że żyli w świecie niegdyś ci przekłęci! —

I już — już blizkie wypełnienia czasy. —  
Oh! nadaremnie ty przekłety rodzie,  
Na skołatane uciekłszy się łodzie,  
Z falami wieków bierzesz się za pasy!  
Oh! nadaremnie — śród takiej zawiei  
Ty zginąć musisz — zginąć bez nadziei! —

I na tych wodach jeden z Kaimitów  
Na kruchój łódce płynął i bez wiosła, —  
A fala czasu, co go burzą niosła,  
Najwyższych ziemi dosięgała szczytów. —  
Wokoło niego straszliwe widziadła  
Snują się zewsząd.

Tam ludzi garsteczka  
Przestrachem zgonu sina i wybladła  
Resztą sił goni za kawałkiem wioru;  
Goni, schwycili, — i wszczęła się sprzeczka; —  
Jeden zawołał: «to wiór z mego boru,  
Ja go poznałem — bo tylko w mym lesie  
Taki ogromny jesion znajduje się».  
«Kłamco, zawołał drugi, kłamco podły!

« Wszakże to jodła — a u mnie są jodły. » —  
I u mnie jodły — i u mnie, i u mnie!  
Wszyscy tonący zawołali tłumnie,  
I wiór ów w martwe pochwycili palce —  
Wszczęła się walka — i wszyscy w téj walce  
Zginęli; — wiór zaś, marny powód kłótni  
Popłynął dalej i wołał : *okrutni!* —

Tam znów trup jakiś, — zielona zgnielizna  
Twarz mu w oślizgły przemieniła topaz;  
Oczy roztwarte — język zwisły po pas,  
A na nim wyraz ognisty : *Ojczyzna!*  
Brzuch miał rozdęty — znać się dobrze opił,  
Nim ducha swego w napoju utopił,  
Ducha nie ciało; — bo ciało po wierzchu  
Pływa — jak chmura ciężarna o zmierzchu  
Na czystém niebie — tak tutaj to ciało  
Ciężkie i martwe po wierzchu pływało;  
Aż straszno patrzeć! — Kogo tego trupa  
Wielka się małych ludzi ściska kupa,  
I sukien jego przegniłych się czepi; —  
Podobni kretom byli — wszyscy ślepi!  
A ci co trupa trzymali za włosy  
Tak płaczliwými wołali nań głosy :  
« Ty nie utoniesz, ojczyzna nasz jedyny,  
« Wszak nie utoniesz, — bo my pamiętamy,  
« My twoje dzieci — twe wybrane syny,

- « Jakiś do naszej często mawiał mamy —  
« Mówiłeś : co ma wisieć nie utonie!  
« A tyś miał wisieć! — bo ciebie klubiści  
« Powiesić chcieli na ostatnim tronie!  
« Ojcze! niech nam się słowo twoje ziści!  
« Oh! nie toń ojcze, wszak my twoje dzieci  
« Niejednę z tobą przepłynęli burzę;  
« Pamiętasz Humań, Ojcze — a Maj trzeci!  
« Ha! gdyby usieść dziś na osłej skórce?  
« Możeby taki stér kawałka osła  
« Pomógł nam znowu wypłynąć bez wiosła! »

Tak sejmikując owa ślepa rzesza,  
Podobna muchom na śmierdzącym ścierwie,  
Roi się, brzęczy — i na trupie wiesza;  
I coraz kawał stariej szaty przerwie. —  
Już z ramion zdarty wylot od kontusza,  
Już z bioder zdarty i pas złotolity,  
Że brzuch nagiemi kurczy się jelity,  
Jakby zaklęta siedziała w nim dusza; —  
Już obszarpane i poły żupana  
Siegają teraz ledwie po kolana;  
A gdy ostatnie łańchmany zeń spadną;  
Trup ten okropną nagością zaświeci,  
I pęknie z grzmotem i wproch się rozleci,  
I bez ratunku trup ów pójdzie na dno! —

Tam znów topielec z krwawými oczyma  
Na wszystkie strony rzuca się i zżyma,  
Siny rozpaczą i okropnie blady;  
A wkoło nięgo obrzydłe szkarady:  
Żmije, padalce — w czarne zwite kłęby  
Syczą i skaczą do spienionęj gęby. —  
On jedną ręką opędza się głodnym  
Duchom piekielnym, czy potworom wodnym;  
A drugą złoto na zgłodniałe rzuca;  
A każdy pieniądz w potok krwi się mieni,  
I tak się kurzy i tak się czerwieni,  
Jakby go ludzkie wyrzygały płuca; —  
A każda kropla takiego potoka  
Płomiennym w górę wystrzela językiem,  
A każdy język, jak z gardzieli smoka,  
Tysiącem iskier parska, które z sykiem  
Wzlatują w górę i nad winowajcą  
Wołają wszystkie : *zdrajco, zdrajco, zdrajco!*

Ówdzie niewiasta cała w śnieżnej bieli,  
Lekkiemi sukien unoszona rąbki,  
Tak się śród czarnej wydaje topieli  
Jakby rodzona siostra tej gołąbki,  
Co na najwyższych gór usiadłszy barki,  
Z różczką nadziei wracała do arki!  
Lecz owa z białym od rozpaczę licem,  
Zamiast gałązki oliwnej, na ręku

Trzyma dziecię, tak ją pieszcząc : « synku !  
« Nie bój się — nie bój ! — Twój ojciec dziedzicem  
« Tylu tysięcy dusz i tylu wiosek,  
« Że nam nie spadnie z głowy jeden włoszek ; —  
« Bo jeśli wszystkich swoich spędzi chłopów,  
« A każdy weźmie choć po parę snopów,  
« To takie dla nas uścielą tu tamy,  
« Że ich piekielne nie przemogą bramy! —  
« Nie bój się, dziecię — gdy zabraknie słupów,  
« Oh! wierz mi, wierz mi — on nie pozazdrości  
« Ostatniej duszy z ostatniej swój włości  
« I każe kilka tysięcy wbić trupów! »

Aż zgroza słuchoć, jak te piękne usta  
Zeszkarażiła duchowa rozpusta,  
Że bez wzdrygnięcia tak okropnie bluźnią!  
Aż zgroza patrzeć, że taki przybytek  
Ducha Bożego — przesady i zbytek  
W taką zmieniły Lucyfera kuźnią!  
Aż zgroza patrzeć! — Ale już prąd fali  
Porwał ją, uniósł i popędził dalej. —  
A na jej ślady nowe widowiska  
Wicher naganania : — jakaś ludzi rzesza  
Toczy się — kręci, rozsuwa i ściska,  
I znów rozsuwa — i znowu się mięsza,  
Do zburzonego podobna mrowiska. —  
W płasach i skokach — tutaj się za ręce,

Tam wpas trzymają panny i młodzieńce;  
A tamci znowu jak dwie błyskawice,  
W serdeczne sobie upadłszy objęcie,  
W szalonym tańcu, w wirowym odmgęcie,  
Młynkują — lecą — zataczają, skaczą —  
A krwią im zaszyły bielma i źrenice,  
A pot im zimny płonące zlał lice,  
A usta straszną skrzywione rozpaczą;  
A oni lecą, lecą a nie mogą  
Dogonić szczęścia unużoną nogą. —  
Zda się, że w dzikim upojenia szale  
Tańczących zgubne podchwyciły fale,  
I tak tę zgrają uczującą w nędze  
Pędzą podobne do piekielnej jędzy. —  
A oni lecą — i coraz to prędziej  
Zgubne szaleństwa zataczają koła,  
I coraz krwawszy pot im ciecze z czoła;  
A oni lecą, lecą coraz dalej  
Lecą bez końca, aż się spotkali  
Z jakimś ponurym, grobowym orszakiem,  
Który pod wodę, tyłem naprzód płynął,  
Jak gdyby w dziejach ludzkości był rakiem; —  
A cały chmurą czarną się obwinął,  
Jakby następca tego, co z Syonu  
Wolę swą ogłosił przez usta piorunu. —  
Czarny był cały — i na czarnych krzyża  
Ramionach swoje rozpiął ramiona,  
Podobnym każdy był do nietoperza,

Każdy pochmurny pływak tego grona;  
I na tym świętym odkupienia znaku  
Byłby bezpiecznie dopłynął do ładu  
Nowego świata — albo do dnia sądu  
Każdy współpływak owego orszaku;  
Tylko że wiara, która Piotra niosła  
Przez głębie morskie bez żagli i wiosła,  
Tylko że wiara owa już skonała  
W tych ciasnych piersiach pod ciężarem ciała!  
Tylko że pod tym ciężarem znak krzyża  
Coraz się głębiej w falach czasu nurzy,  
I przed potęgą rozkiełżnanej burzy  
Coraz się — coraz widoczniej uniaż;  
Lecz jeszcze płynie — a na nim rozpięty  
Płynie ów orszak z kościelnemi sprząty;  
Płynie pod wodę — i głosem żałoby,  
Głosem tak strasznym jakby wszystkie groby  
Wszystkim umarłym naraz odemknęto,  
Ponure swoje powtarza : *memento!*  
Śpiewa i płynie; — a gdy dzikie wały  
Ową nań zgrają rozpustną nagnały,  
Zwarli się z sobą — jak dwa wojska zbrojne :  
Jedni w rozwiązłość — a drugie w obłudę,  
I taką z sobą rozpoczęli wojnę,  
Jak z tłustém bydło Faraona chude. —  
I zwyciężyli synowie rozpusty,  
I lekkomyślna płochój zgrai noga  
Ztrąciła z krzyżów niewiernych sług Boga —

I powstawał z głębi wielki głos : *oszusty!*  
I potonęli, a krzyże ofiarne  
Płynęły dalej samotne i czarne. —  
I owa zgraja płochoch rozpustników  
Pośród szaleństwa i tryumfu krzyków  
W przeciwną stronę popłynęła dalej  
Porwana wirem wyuzdanój fali. —

I na ten widok, ów co w kruchój łodzi  
Płynął samotny śród świata powodzi,  
Jęknął — i oczy ukrył w dłonie obie,  
I zimny, niemy, martwy jak trup w grobie,  
Zdał się na losy! — Ale któż odgadnie,  
Jakie tam czucia zamarły w tém łonie?  
Któż tajemnice téj piersi wykradnie?  
Któż zdoła zgłębić te bezdenne tonie,  
W których się duch nasz niewidzialnie nurza,  
Kiedy bezbrzeżna szamoce nim burza?...

Precz podła tłuszczo, co żyjesz okruczem  
Ze stołu pana — nie tobie być sędzią  
Nad niebosięcznym takich ludzi duchem!  
Alboż ty drobną twoich myśli piędzą  
Zbieżysz obszary, które on przebiega?  
Alboż ty zimnym doświadczenia wzrokiem  
Dojrzysz za ciemnym przeszłości obłokiem

Tych gwiazd przeznaczeń, które on postrzega?  
A jeśli błądzi, znasz ty drogi jego  
Po których błądzi?... znasz ty drogi mleczne,  
Którymi chadza przed tron przedwiecznego  
Pytać o jego wyroki przedwieczne?...

Z rozpaczą niemą, bezsilną, choć wściekłą,  
Płynie samotny ów wieszcz Kaimita;  
A chociaż płynie przez to żywe piekło,  
Nie jęczy przecież — zębami nie zgrzyta,  
Nie dba, że ginie, — że z nim wspólną giną  
Ci, co przed krótką dopiero godziną  
Byli narodem! — A gdy naród cały,  
Naród potężny, olbrzymi, zuchwały,  
Co się nie wahał nawet z swoim Bogiem  
Wystąpić w szranki i walczyć jak z wrogiem;  
Gdy naród taki ginie — i tak marnie  
Ginie na zawsze — ha! któż z was ogarnie  
Tę całą boleść i wszystkie męczarnie,  
Jakie szamocą ducha, który całym  
Narodem zwał się, choć był jednym ciałem  
W piersi jednego człowieka zamknięty;  
Czy rozumiecie wy słowo *przeklęty*,  
Kiedy je Bóg sam w swym gniewie wyrzeczce,  
Gdy je wyrzeczce nad całym narodem,  
A one ogniem potępienia ściecze  
Na jedno serce i zetnie się lodem,

Po którym późne ledwie pokolenia  
Pójdą wyroków śledzić przeznaczenia?...

A czy wy wiecie ludzie małej wiary,  
Że i zwątpienie może być bez granic?...  
Tak on co kochał i wierzył bez miary,  
Dziś nie dba o nic i nie zważa na nic —  
Płynie, ukrywszy oczy w dłonie obie  
Zkostniały, martwy, zimny, jak trup w grobie —  
Płynie bez czucia!

Aż nagle krzyk dziki,  
Jakim zaręczą chyba śmiertelniki  
Gdy ich na ogień potępienia wieczny  
Wskaże w dzień sądu wyrok ostateczny;  
A że go nagle taki krzyk uderzył,  
Że powstał, spojrzął i oczom nie wierzył! —

Jakaż okropność?... Cały ród Kaima  
Co i tak wiedział, że ratunku nie ma,  
Że chwila sądu ostatniego bliska;  
Czemuż się teraz przeciw falom zżyma,  
Czemuż ucieka — a trwogi oczyma  
Łamiąc się z losem po za siebie ciska?...  
I głosem trwogi woła: « biada, biada! »

Ah! czy widzicie?.. Oto tam śmierć błąda,  
Śmierć z kosą leci! — Śmierć na winowajców,  
Na bratobójców — przekupniów krwi — zdrajców!  
Śmierć leci z kosą — śmierć z kosą, śmierć z kosą,  
Śmierć z kosą leci — i już przed jej cięciem  
Fale was czasu dalej nie uniosą,  
Was — obarczonych stu wieków przekleciem  
Biada wam, biada!

I wszyscy ci podli  
Na widok blasku tej kosa struchleli —  
Ten z trwogi bluźni — a tamten się modli;  
Inny przeniosłszy zimny grób topieli  
Nad tę śmierć krwawą, co w jednym zamachu  
Przecina życie jedném ostrzem stali,  
Woli utonąć w zapomnienia fali,  
Utonąć marnie — byle ująć przestרחu!

Inny co nieraz przy biesiadnym stole  
Powtarzał z dumą na wytartém czole,  
Że wielkim ten jest, kto w losów zawiei  
Własną się ręką dobije zwycięstwa,  
Lecz większym stokroć, kto ma tyle męztwa,  
Że umie walczyć nawet bez nadziei,  
I ten gdy ujrzał blask tej strasznej kosa  
Pobladał — i dębem stanęły mu włosy,

I zębem trwogi, jak pies zaczął szczekać,  
I z przerażenia drżał i chciał uciekać! —

Tylko samotny ów wieszcz Kaimita  
Na widok blasku tój kosi nie blednie —  
Jemu się zdaje, że dzień nowy świta,  
Jakieś mu w duszy wstają przepowiednie, —  
Jakieś przecucia zrywają się wieszce,  
Że dla tonących jest nadzieja jeszcze;  
I wielkim głosem woła: « bracia moi!  
« Czemuż się ciało wasze śmierci boi?  
« Oto w tój kosie, co was tak przestrasza  
« Jest życie nasze i nadzieja nasza!  
« Błogosławiony, kto w godzinę trwogi  
« Za nią uchwyci i uwierzy w Boga,  
« I w imie jego pójdzie walczyć wroga, —  
« A skruszy stare bałwany i Bogi:  
« Chciwość, łakomstwo, dumę, samolubstwo,  
« I z duchem własnym nieczyste porubstwo! »

Wołał naprózno — bo strwożona tłuszcza  
Znaczenia słów tych wieszczych nie rozumie,  
Ale się w coraz gęstszym ścisła tłumie  
I głębiej w potóp występków zapuszcza!

Więc wieszcz samotny wśród świata powodzi,  
Gdy głucho przebrzmiał głos jego proroczy,  
W znaku zbawienia utopiwszy oczy,  
W stronę zbawienia zwrócił bieg swój łodzi;  
I piersi własnej oddechem ją nagli,  
I myśli przedzę rozpiął zamiast żagli,  
I ku tej stronie leci coraz chyczéj,  
I znak zbawienia coraz widzi bliżéj —  
Nareszcie przybił!... Gdzie przybił?... O! cuda!  
Cóż to za mnóstwo zebranego ludu  
Spokojnie siedzi na ziemi wyżynie,  
Która nad czasu zburzonego fale  
Sterczy tak dumnie, wzniosłe i wspaniale.  
Albo li cudem wśród powodzi płynie?  
A śmierć i kosa?

Co to za chłop taki,  
Z tą dumą w oku — z twarzą bohatera  
Bogatą w liczne stoczonych walk znaki —  
Lewą się dłonią na tej kosie wspiera;  
A prawą szorstką — twardą — ale szczerą  
W uścisku bratnim podał przybyszowi  
I woła : bracie, witajcie nam zdrowi!  
Co za chłop taki silny olbrzymi,  
Z stém kółek w pasie — za pasem z siekierą,  
Pomógł mu stanąć na ojczystej ziemi?...  
— Bo że ojczysta i własna i święta

Któżby nie poznał, dotknąwszy choć zlekka,  
Tę ziemi matki, co tyle pamięta  
Krwi, za jej wolność przelanęj od wieka?..  
— I on zaledwie dotknął jęj krawędzi,  
Upadłszy na twarz całował to błoto,  
W którym nie widzi wielu, tylko złoto,  
Po które Wisła z plonem w świat gdzieś pędzi;  
A kiedy powstał, dwie długie łez strugi  
Z ocz mu się lały; — spojrzał — jakieś mnóstwo  
W około niego — to *lud* i *ubóstwo* —  
Lud co odwieczne jarzmo i wysługi  
I nędzę dźwigał na poczciwych plecach,  
A teraz znowu zasiadłszy na wiecach,  
Chce sobie radzić — radzić chce?.. i o czém?..  
— Któż tajemnice przyszłości odgadnie?  
Któż Bogu Stwórcy myśl z piersi wykradnie?  
Wszak on, choć duchem wzniesiony proroczym  
Nie mógł jęj zbadać — i patrzył z dumieniem  
W około siebie — i naprzód spojrzeniem,  
A potem drżącym dopytywał głosem :  
« Gdzie jestem, przebóg? »

I jakiś chłop stary,  
Schylony pracą, z białym jak śnieg włosem,  
Rzekł mu : « Bóg z tobą, człeku dobrej wiary!  
« Gdzie jesteś!... pytasz — noga twoja depce  
« Grób bohatera, — ale wierzaj bracie,

« Że ty tu stoisz przy świata kolebce —  
« Z niej wyjdą nowi ludzie i postacie!  
« A te straszliwe tylu czasów wały,  
« Co się śmiertelném czechłem dla was stały,  
« To spowijaki nasze i pieluszki;  
« A to jest oto — *mogiła Kościuszki!*



## WARSZAWA.

(Scena na starém mieście, odgrywa się dnia 16go Października 1855 r. w czasie pierwszego pobytu Cesarza w tém mieście po wojnie ostatniéj).

« Messieurs, il faut des actions et non pas des paroles!  
« C'est à vous-mêmes à écarter le mal! »

*Z mowy Cesar skiéj do Muncypalności.*

SZPIEG.

Ot, wiesz co?... byłaby to prześliczna zabawka,  
Żeby tak... oj! jakżeby wynosił się z miasta!

MIESZCZANIN.

Co takiego?

SZPIEG.

Ot, wiesz co, — tak sobie... ruchawka!  
Ciszkiem, chyłkiem i na raz haż go ha! — i basta!

MIESZCZANIN.

Ej! nie gadałbyś lepiej

SZPIEG.

Słuchajno kolezko!

Coby to był za figiel; — tu cała Warszawa  
Jakby kuźnia kowalska — stuk, puk, hałas, wrzawa;  
A tu nasz Najjaśniejszy — słuchajno kolezko —  
A tu nasz Najjaśniejszy, Mospanie, bez czapki,  
Bez feldjegra, bez świty takby drapał pieszką,  
Jakby go kto przynajmniej na sto koni wsadził!

MIESZCZANIN.

A ty plecisz jakby ci brakło piątój klapki!  
Swierzbi język, drap skórę! — tak mi raz poradził  
Stary Moskał, co u mnie stanął na kwaterze,  
A radził mi dalibóg i mądrze i szczerze,  
Bo pamiętam jak dzisiaj był to poniedziałek,  
A on w niedzielę za to dostał trzysta pałek,  
Że w sobotę powiedział « szto Mikołajuszka  
To nie Boh! Za to nie wstał trzy tygodnie z łózka!

SZPIEG.

A to mi zuch, Mospanie ; — niech cię woda spali  
Tak się od razu przelądz tych szelmów Moskali ;  
Więc że tam jakiś, kiedyś, gdzieś żołdak służbista  
Za język dostał kije

MIESZCZANIN.

A dostał ich trzysta!

SZPIEG.

Choćby tysiąc — toby mnie za żołdaka ciura,  
Za to, że jego bito, miała świerzbić skóra?  
Tobym ja miał dla tego pysk zamknąć na kłódkę?...

MIESZCZANIN.

Oj, wierzę, że nie zamkniesz, jakżebyś pił wódkę!

SZPIEG.

Co wódkę?... Ty zapewne myślisz, że w kieliszku  
Dzisiaj rozum utopił? — hola! mój braciszku —  
Albo co, czym ja szlachcie, żeby po pijanu  
Kpał Moskali — a potem jak w czubie wyświta  
Pokłony moskiewskiemu wybijał kolanu?...

Albo co — czym ja szlachcie, albo jezuita?  
U mnie w gębie, Mospanie, co w sercu — i kwita!  
A wreszcie wszak to nie grzech, boć każdy wie o tém  
Że dziś Cesarz pomiędzy kowadłem a młotem;  
Że Warszawa to wielka i straszna prochownia,  
Patrijoci to prochy — a wolność to głównia!  
Cesarz zwiedza prochownią — zstępuje w jój lochy,  
A tu naprzykład iskra upada na prochy —  
Cóż ty na to?...

MIESZCZANIN.

Miel sobie i pytluj językiem,  
Aż cię za łeb ułapi jaki szpieg z sprawnikiem!  
*(odchodzi)*

SZPIEG *(sam)*.

A czy mnie Bóg dziś skarał, czy mnie bies opętał!  
Gdybym dawniejszych moich sprawek nie pamiętał,  
Gotówbym sam nareszcie myśleć, zem niezgraba!  
A to już dziś czwartego napotykam draba,  
Którego w taniec biorę — tak i sak obracam,  
I pochlebiam i łechcę i głaszczę i macam —  
O poczciwości fraszki kaznodzieja gadam,  
A cnotę jak sam złoty ołtarzyk wykładam;  
Naprawdę!... Że też ani słóweczka wydusić!  
Łatwiej pana Jezusa niż głupiego skusić!

I wiem ja, na czém wszystko skończy się nareszcie :  
Że chcąc prawdę wybadać przez fałsz i podejście,  
Póty świat będziemy ludzi udawaną cnotą,  
Aż w nią Polska uwierzy — wypędzi Moskali  
I mnie największym w świecie nazwie patrjotą!  
A może jeszcze nawet będą i pisali,  
Żem ja.... Ciszój, ktoś idzie —  
*(wchodzi kilku rzemieślników)*

PIERWSZY.

Co bieda, to bieda —  
Mnie to majster i w święto odpoczynku nie da!  
Cały dzień — zawsze jest co kręcić się i grzebać,  
To drwa rąbać — to palić — to dziecko kolebać...—  
Ale też za to dzisiaj, zjesz djabła majsterku  
Nie wrócę, choćbyś konał, aż po fajerwerku.

INNY.

A cóż to za fajerwek ?

TRZECI.

Wy tego nie wiecie ?  
O ludki! wielkich rzeczy czekają na świecie;  
Oto cesarz Mikołaj; — a wy może ludki  
Nie wiecie, co to Cesarz?....

ŚLÓSARCZYK.

A boś my to dudki!  
Toć moj majster mu robi kajdanki i kłódki; —

KOWALCZYK.

A mój okuwał nieraz dyby na rekrutów —

RYMARCZYK.

A mój mu już narobił z jakie tysiąc knutów —

POWROŹNICZEK.

A mój mu jeszcze robi stryczki i powrozy —

BEDNARCZYK.

A mój dostawia pręty laskowe i łoży  
Na pałki. —

PIERWSZY.

Otóż prawda, że nie są z was dudki  
Kiedy wiecie co cesarz; — więc słuchajcie ludki :  
Jam dziś majstra z majstrową w alkierzu podsłuchał ;  
Więc wiecie, że się Cesarz strasznie na nas gniewał

Za ów bunt, — a teraz się podobno udobruchał,  
Bo jak wczoraj widzicie do Warszawy wjechał  
To ktoś słyszał, że sobie coś pod nosem śpiewał,  
A ktoś drugi znów widział, że się aż uśmiechał!  
Więc wszyscy wielkich rzeczy czekają z téj skazki,  
Bo jak Cesarz się śmieje — to się śmieje z łaski —  
Więc łaskę zapowiadał ów uśmiech łaskawy  
Naprzód dla całej Polski — potem dla Warszawy —  
Więc mówią, że otworzyć mają kazamaty,  
Potem śledztwa poznosić i nowe areszta,  
A nakoniec wypędzić i knuty i baty —

RYMARCZYK.

Djabłać dobrze — a gdzieś się podzieje ta reszta,  
Którą mamy w zapasie; — ojl! źle — do stu katów —  
My z téj łaski stracimy jaką kopę batów!

RYMARCZYK.

Majster idzie!

INNY.

Mój także — o ho! ho! majsterku,  
Nie złapiesz mnie dalibóg, aż po fajerwerku  
(*uchodzą*).

SZPIEG (*sam*).

Nie ma dzisiaj co robić; — do tego motłochu  
Szkoda strzelać — a zwłaszcza kiedy drogi ołów;  
Lepiej będzie broń złożyć — lub palić bez prochu —  
A jam myślał — że właśnie dobry będzie połów;  
Bo to coś niby cesarz wesoły przyjechał,  
Śpiewał sobie pod nosem, nawet się uśmiechał,  
Więc się całej Warszawie kazano weselić;  
Myślałem, że dziś sercem tak się będą dzielić  
Jak opłatkiem w Wielkanoc; — myślałem że w tłoku  
Nałowię sobie nowin za jakie pół roku;  
A tu cicho — ponuro — pusto i spokojnie,  
Jak gdyby po zarazie, albo też po wojnie!  
Djabli wiedzą dla czego wszystkie nasze zuchy  
Pokryły się gdzieś w kąty, jak na zimę muchy; —  
A nawet nasze panie — niech mnie woda spali,  
Jeśli to przez nienawiść robią do Moskali. —  
Płochęć to i trwożliwe te polskie gołębie,  
Lecz Moskale nie sowy, ani nie jastrzębie,  
Najprędzej jeszcze djabły, — choć tu drasną szponem,  
To tam dzy grzecznie otrą i głośną ogonem!  
Wie o tém świat Warszawski i mały i wielki,  
A jednak nura uciał — gdzie? — może w butelki  
I ciemne buduary. — Tam nasi panowie  
Piją może z Moskałem za Ojczyzny zdrowie;  
A panie na dzisiejszy wielki bal u Księcia  
Stroją się z poświęcenia — skromnie jak do ściecia —

W brylanty i blondyny i tureckie szale,  
A z Turcyi nie dawno wrócili Moskale. —  
Bądź co bądź, świat nasz wielki placu dziś nie dostał,  
Patryoci w kąć poszli — na ulicach został  
Tylko motłoch odarty i kilka szeregów  
Narodowych gwardzistów, — a po prostu — szpiegów!  
Aleć i na tem dosyć!... Choć to zgraja podła,  
Obraz w niej całej Polski i prawdziwa modła,  
Chociaż na małą skalę! — Tu uczeń rymarza  
Lęka się zmian najlepszych i łaski Cesarza,  
Boby majster z téj łaski stracił swoje baty;  
Tam wyżej — wyższej tylko lękają się straty,  
Lecz się zawsze lękają. —

Niechno zniosą śledztwo,  
Upadnie w Polsce przemysł, handel i kupiectwo;  
A nawet szlachta krzyknie, że z téj łaski traci; —  
Bo gdzie dzisiaj przy ojcu było czterech braci,  
Pewno trzech poszło w Sybir, — jeden pozostały  
Z rozdartém sercem grabił wszystkie cztery działy,  
A zwał Cesarza pana swoich braci katem,  
Siebie mógł z łaski jego nazwać ordynatem!  
Niechno śledztw zaprzestaną — niech zniosą wywózki,  
Niedługo kraj się cały rozdrobi na pługiski;  
A ten co dziś nad chłopem wywija kańczugiem,  
Sam chłop — wdzieje siermięgę i pójdzie za pługiem!  
Boć szlachta do niczego w tym świecie niezdolna,

Jak siać hreczkę i krzyżeć, że chce umrzeć wolna!  
(*Wchodzi kilku mieszczan.*)

JEDEN.

Więc już po audjencji?...

INNY.

Więc już?... albo jeszcze  
To co powiedział nie dość jasne i złowieszcze?

TRZECI.

Jeśli prawda coś słyszał, — to mi szczerze wierzcie  
Nie zazdroszczę im wcale, tym deputowanym,  
Że mieli honor mówić z Najjaśniejszym panem,  
Jeśli prawda, coś słyszał Wasze; ale wreszcie  
Nie bardzo można wierzyć!

INNY.

Ba! czemu nie wierzyć?  
I któżby o Cesarzu śmiał dziś kłamstwa szerzyć,  
Kiedy tu i za prawdę tak jasną jak słońce  
Można się łatwo dostać pomiędzy Czúchońce.

TRZECI.

Ależ bo to jednakże chodziły pogłoski  
Że Cesarz politykę zmienił, — a ztąd wnioski,  
Że nam miało być lepiej; — zkądże więc u licha,  
Gdy kraj cały spokojny i Warszawa cicha,  
Takby się znowu miał na nas zachmurzyć,  
Żeby naraz chciał miasto bez przyczyny burzyć?...

PIERWSZY.

Zkąd?... czemu?... bez przyczyny!... Jak widzę Waszeci  
Konstytucja w głowie — a dziś nie Maj trzeci —  
Naszym Majem dziś Cesarz! — A car samodzierca  
To pan naszego życia i głowy i serca!

SZPIEG.

Jednak moi panowie, granica i miara  
Musi być w panowaniu nawet i dla Cara,  
Bo jakiś rząd zostawić trzeba Panu Bogu!

PIERWSZY.

Słuchajcie!... Co za wrzawa?...

SZPIEG.

Gdzie ?

PIERWSZY.

O! tam na rogu  
Téj ulicy; — widzicie — lud się tam gromadzi,  
I niby kogoś trzyma i niby prowadzi —  
Tłum rośnie już ulica cała zasypana —  
W dniu dzisiejszym—ten rozruch,—to rzecz niesłychana! —

GŁOS NIEWIEŚCI, z tłumy.

Puszczajcie mnie — puszczajcie!

GŁOS MĘZKI.

Jakaś warjatka,

Nie puszczać!

GŁOS NIEWIEŚCI.

Ja wam mówię — ja żona i matka —  
Puszczajcie — niech to dziecko spyta go o ojca,  
(*Wpada kobieta z dzieckiem na ręku*),  
Tutaj, tędy przejeżdżać będzie ten car zbójca!

Tu go czekam, tu czekać będę niewzruszona,  
Chociażbym w ziemię wrosła po same ramiona;  
Niech przyjedzie! O, carze! najjaśniejszy kacie!  
Zabiłeś ojca — zabij i matkę i dziecko!

A wy czému tak na mnie dziwnie spoglądacie?  
Ludzie głupi — oh! prawda, wy tego nie wiecie —  
Więc słuchajcie!... a jeśli brakuje wam mężstwa,  
Słuchajcie — czy wy także nie macie rodzeństwa —  
Siostr, braci, żony, matki?... toć was, wielki Boże,  
Was samych los ten dzisiaj jeszcze spotkać może!  
Słuchajcie!

ŻANDARM WPADA.

Co to znaczy?... Precz mi ztąd szalona!

KOBIETA.

Ja szalona?... a czemże będzie twoja żona  
Jeżeli ciebie zbirze zamordują kacie,  
A ona wołać pójdzie z rozpaczą na braci:  
« Bracia moi — pomścijcie! — męża mi zabito! »  
Czemże będzie twa żona?...

ŻANDARM.

Precz mi ztąd kobieto!  
Schroń się, uchodź czém prędzej! — Cesarz wnet nadjedzie —

KOBIETA.

Więc uciekać?... (*rzuca się na bruk*)

Oh! pierwój niech mnie tutaj strzaska  
Mnie i tę ot sierotę cesarska kolaska,  
A potem niechaj przed nim stanie przy obiedzie  
Mój trup krwawy, rozbity — i w każdą potrawę,  
W każdy napój bodaj mu rzucał te łąy krwawe!

ŻANDARM CHWYTAJĄC JĄ ZA RAMIĘ.

Precz powiadam!... Słyszycie ten turkot?...

(*wielkim głosem*) Car jedzie!

KOBIETA.

Żadna mnie siła ludzka ztąd tu nie odwiedzie!

(Lud szemrze.)

ŻANDARM.

Rozejdźcie się — lub wszystkich pochwytają runty!

FELDJEGIER WPADAJĄC KONNO.

Cesarz jedzie — na ustęp! —

(Lud się poruszył z wrzawą — zamieszanie — powóz cesarski  
nadjeżdża — konie zżymają się przed tłumem.)

GŁOS Z POWOZU.

To powstanie buntu!

Puskaj! —

(Zwoszczyk w pędzie wpadł po między cizbę i rozjechał  
kobietę klęczącą z dzieckiem na bruku.)

GŁOS Z TŁUMU.

Coś na to patrzaj — biorę cię na świadki —  
Ludu! — kto jest mordercą dziecięcia i matki?

(Lud się rozchodzi w milezeniu.)

SZPIEG SAM.

Co u djabła, że nawet nikt mu nie złorzeczy!

DRUGI SZPIEG WCHODZI.

Cóż się to tutaj stało?

PIERWSZY.

Zakazane rzeczy!

DRUGI.

Co takiego?... Zapewne jaka bagatela!

PIERWSZY.

Cesarz sam tu odegrał śliczną scenę z Tella!

DRUGI.

Jaką scenę?

PIERWSZY.

Jeżeli znasz Tella Wilhelma,  
Toć też sobie przypomnisz jak Gesler — ten szelma,  
Wjeżdża konno w las dziki — za nim cała świta;  
Wjeżdża dumnie i jedzie; — wtém jakaś kobieta  
Drogę mu zastępuje, a zamiast oręża  
Dziecię trzyma na rękę, i złotými słowy  
Błaga o rzecz maleńką — o wolność dla męża —  
Lecz tyran chce końskimi zdeptać ją podkowy;  
Wtem mu Tell zaczajony w samo serce strzela!  
Tak i tu — choć rzecz cała dzieje się śród miasta,  
Był ów Gesler despota — była i niewiasta —  
Było nawet i dziecko, — lecz nie było Tella —  
Gesler babę rozjechał!

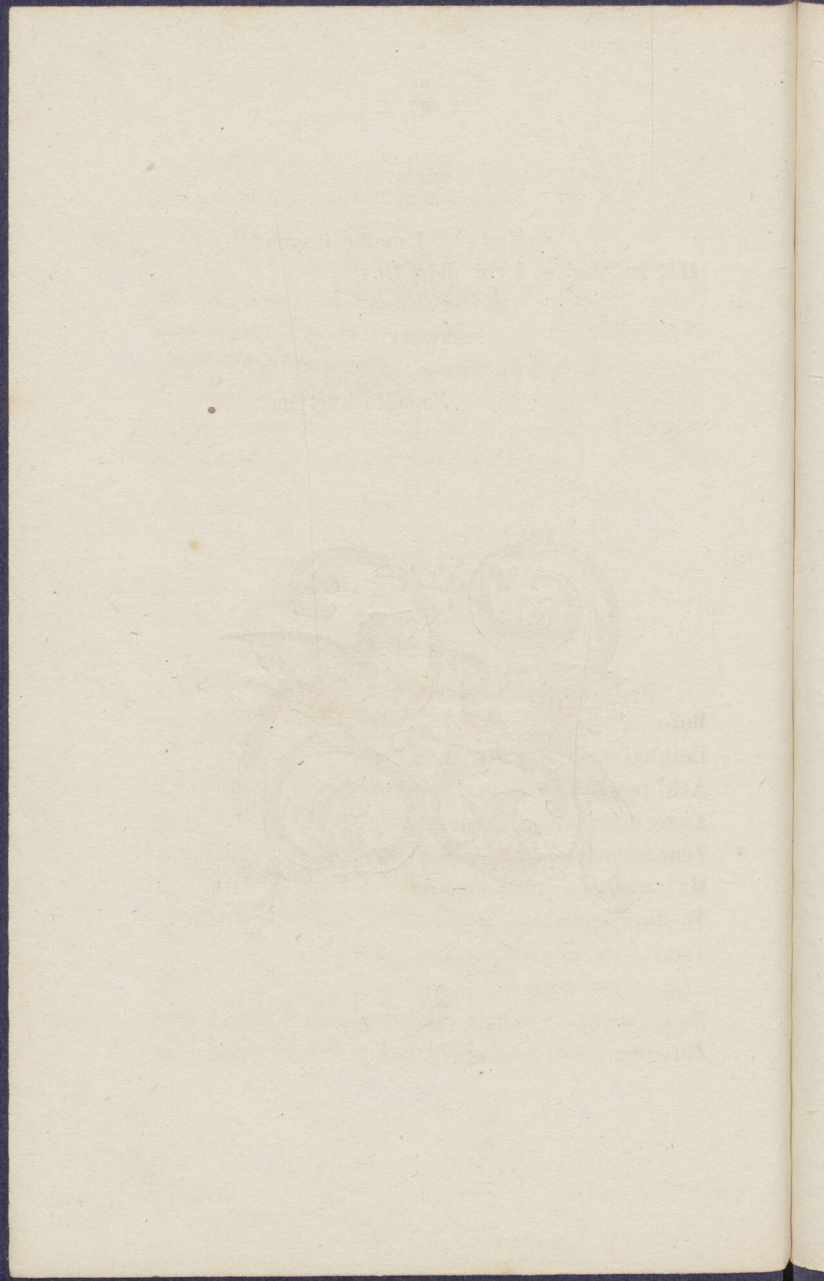
DRUGI.

I matkę i syna?  
Ha! ha! ha! — I cóż dalej?...

PIERWSZY.

Zapadła kurtyna!





## ZYGMUNT

### KSIĄŻE POLSKIE

W WIEZIENIU.

(Z Kalderona drammatu : « Życie snem ! » )

Więc nie jęczyć mnie biednemu ?  
Boże, coś takiemi ciosy  
Dotknął mnie — i wy niebiosy,  
Ach! powiedzcie czemuż, czemu  
Za to tyle cierpieć muszę,  
Żem w ciele uwięził duszę? —  
Ha! zaiste — sprawiedliwie  
W nieugiętym swoim gniewie  
Témi ciosy mnie ugodził  
Bóg, za to, żem się urodził ;  
Bo największą — może całą  
Zbrodnią naszą, jest to ciało !

Ale by zgłębić od razu  
Bezdenne cierpień mych morze,  
Powiedźże mi wielki Boże,  
Czemu od nędznego płazu,  
Czemu po między wszystkiemi  
Jam najnędzniejszy na ziemi?  
Czyliż nie żyją i inni?  
A jeśli nie mniej są winni,  
Czemuż tylko ja jedyny  
Za wszystkich cierpieć mam winy!

Wszak i ptak żyje — a przecie  
Zaledwie ujrzał się w świecie,  
Zaledwie stał się skrzydlatym  
Różnobarwnych wzorów kwiatem  
I pierzastym okrył puchem,  
Już wolnych skrzydełek ruchem  
W bezkresne obszary świata  
Z wolnością swoją ulata!  
A ja z skrzydły lotniejszemi,  
Ja, com Boga rowieśnikiem  
I obrazem jest na ziemi,  
Miałbym umrzeć niewolnikiem?

Wszakże i zwierz dziki żyje,  
A zaledwie się okryje

Połyskliwą, miękką, gładką,  
Nieliczonych odmian siatką  
(Dzięki naturze-malarce);  
Już potwór żądz niewolniczy,  
Chciwy ładu i zdobyczy,  
Krwawe rozpoczyna harce!  
A ja z żądzmi wznioślejszemi,  
Ja, com Boga rowieśnikiem  
I obrazem jest na ziemi,  
Miałbym umrzeć niewolnikiem?!

Wszakże i ryba, za ledwie  
Z błotnistej mułu grudki  
Urodzi się, i skrzydeł dwie  
Do żywej podobna łódki  
W powodnej poruszy toni,  
Już za wolnością swą goni,  
Już rozwinąwszy bieg szparki,  
Bezdenne łożono wód porze,  
I wnet za-ciasnym jest morze  
Dla Oceanu żeglarki. —  
A ja z tą potęgą woli,  
Jabym miał umrzeć w niewoli?...

Wszakże i strumyk, gadzinie  
W trawach pełznącej podobny,

Choć tak mały, cichy, drobny,  
Jednak sobie wolny płynię,  
I dla lilji nadbrzeżnej,  
Co białej piersi blask śnieżny  
Ku kryształom jego skłania,  
Hymn uwielbienia wydzwania;  
A ja z tą duszą potężną,  
Z tym organem w piersiach dzikim,  
I z tą myślą niebosięzną,  
Mam umierać niewolnikiem?!

Jak ognista, groźna Etna  
Jest ta moja pierś gorąca,  
Ogniem cierpień pałająca  
I żarem natchnienia świetna;  
A w dzikim rozpaczy szale  
Gotówbym w tej piersi mojej  
Szukać śmiertelnych podwoi  
I rwać serce po kawale;  
Bo i któryż sąd zuchwale  
Taki wyrok wydać zdolny,  
Ażebym przestał być wolny,  
I te moje dźwigał pęta,  
Kiedy nawet ptaszek polny,  
Drobny strumyk, rybka cicha,  
Ziemia i dzikie zwierzęta —  
Wszystko wolnością oddycha!

## W CZESTOCHOWIE.

6

Quæ medicamenta non sanant, ferrum sanat.

HIPPOCRATES.

~~~~~

Sto dni odpustu święte ogłosiły śpiże —  
Zajaśniały świeczniki, zaczerniały krzyże;  
Lud odwieczną niewolą i nędzą dręczony  
Opuszczał swą chudobę rzucał dzieci, żony  
Dla kilku dni odpustu, — dla stu dni zbawienia,  
Dla marnych stu dni szczęścia — tak czuł swe cierpienia,  
Wszystko swoje poświęca — tak do szczęścia wzdychał  
Wieków nędzy zapomniał — przyszłością oddychał!  
Przyszłością stu dni marnych, — a z blizka i zdala  
Płynie, jak wolnym wiatrem rozdymana fala.  
Prosto w nawę kościoła, — i u stóp ołtarza  
Łamie się i bezsilny czoło w prochu tarza!

Gdzież ta żądza swobody, co go niosła w biegu?  
Schnie na progu kościoła, jak piana na brzegu!

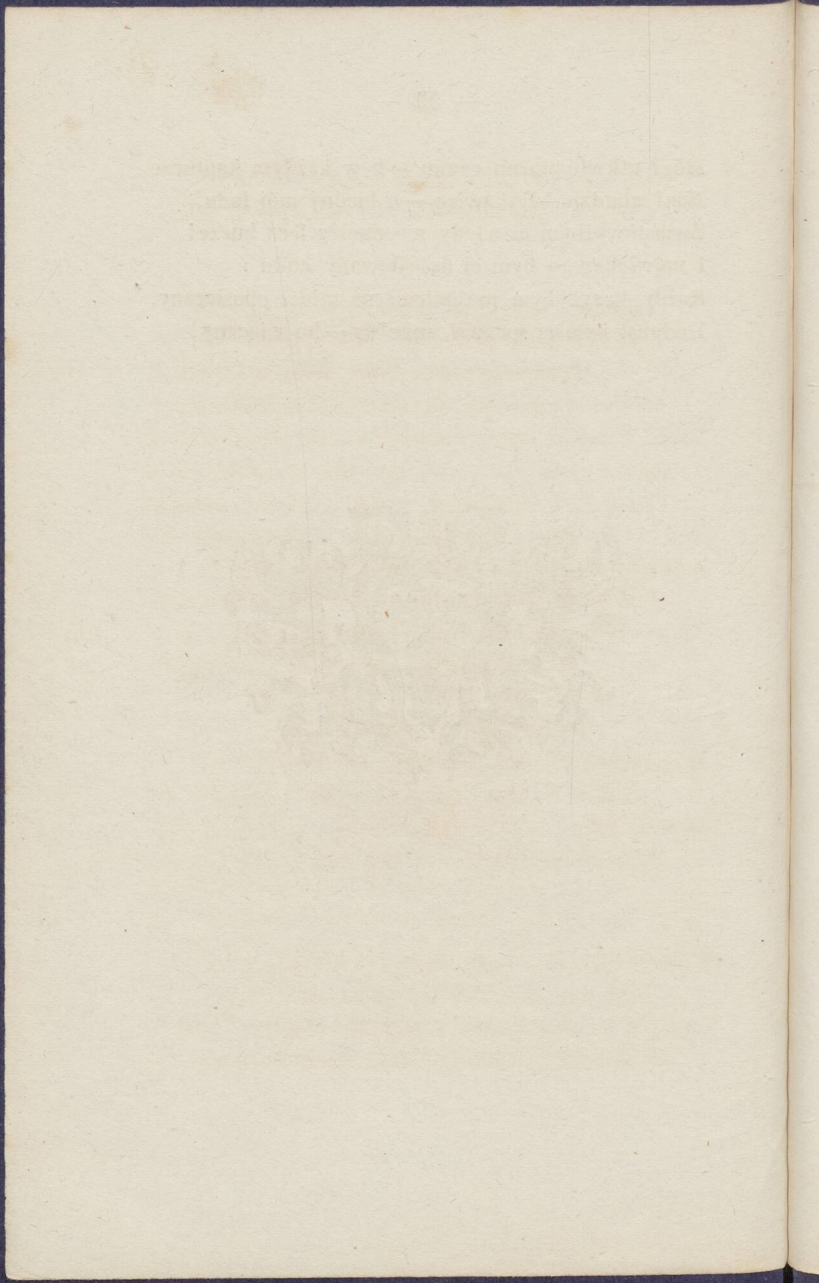
A przecież, gdyby fala ta głowę podniosła,  
I gdyby chciała pierś swą ścisnąć i rozwinąć,  
Trzebaby wielkiej ręki, żelaznego wiosła  
I żagli geniuszu, by po niej przepłynąć!  
O! nie, zaiste! — dość jest żelaznego krzyża  
I czarnej sukni mnicha! — Patrz — kapłan się zbliża —  
Za nim drugi i trzeci, — już orszak ofiarny  
Rozwinął się ponury, mileżący i czarny  
Jak chmura tajemnicza; — klękli — i lud klęczy —  
Powstali — i lud powstał; jękli — i lud jęczy  
I w niebo głosy swoje podnosi wołanie:  
Od głodu i niewoli zachowaj nas panie!

O! biedny — biedny ludu — pomyślałem wtedy,  
Tyś biedny, a Bóg twojej nie litościw biedy —  
Ty płaczesz, a Bóg płaczów twych od wieku słuca,  
Ty wołasz, a Opatrzność na wołanie głucha!

O! biedny; biedny ludu, gdyby ten Bóg żywy,  
O którym ciebie uczą, że jest sprawiedliwy;  
Gdyby on berło władzy w moje złożył ręce,  
I gdybym w każdej takiej pochmurnej sukience

Mógł utkwic piorun czynu — a w każdym kapturze  
Mógł zbudzić błyskawicę — o biedny mój ludu,  
Zwiastowałbym ci wtedy nie modły lecz burze!  
I największego bym ci dał dowody cudu :  
Każdy krzyż bym przemienił na miecz obosieczny,  
I odpust bym ci sprawił zupełny — bo wieczny !





## UBOGIM W DUCHU.

« Pracujcie — prawowierni i módlcie się Bogu! »  
Pracujcie i modlcie się! Ale jak się modlić?  
Ty uderz czołem kamień przy świątyni progu —  
Ja i w modlitwie mojej nie umiem się podlić!

Ty u stopni ołtarza rościel się w pokorze,  
I czołgaj się wśród błota, jak zgniła kałuża;  
Ja chcę być, jak bezbrzeżne i bezdenne morze:  
Myślą moją uragan — a modlitwą burza!

Tobie niechaj Bóg tajne zamiary ogłasza  
Przez usta dyplomatów niebieskiego dworu,  
Niech ci się w pocałunku objawia Judasza;  
Ja go chcę widzieć w ogniu olszowego boru,

Słuchać wyroków jego przez usta piorunu,  
Jak Mojżesz w obec ludu, na górze Syonu!

Tobie niechaj do szczęścia pacierze wystarczą,  
Ciche skrzydło twych modłów niech dotknie niebiosów,  
A serce obumarłe niech ci będzie tarczą  
Przeciw pokusom ducha i pociskom losów;  
Ja nie chcę ducha pogrześć w grobie własnych kości  
A ciało karmić kęsem powszedniego chleba —  
Raz wsiadłszy jak Eliasza w rydwan namiętności,  
Chcę ogniem namiętności żywo wejść do nieba!



## NA WYSOKOŚCI TATRÓW.

~~~~~

Ja król — na tronie mych ojczystych gór  
Ja król i ziemi i wichrów i chmur!

Spojrzę — podemną w obłacz rozesłana,  
Ziemia pokorne ugina kolana,  
Pasmem gór dłonie zebrzące podnosi,  
Litości woła i o wolność prosi;  
Daremnie ziemio, — płaczem nie podołasz,  
Nigdy się łzami szczęścia nie dowołasz!  
Ja król, — brzęk kajdan, płacz całego świata  
Do majestatu mego nie dolata! —

Ja król — gdzie tylko sięgnę w szersz i w zdłuż,  
Ja król nawałnic — piorunów i burz!

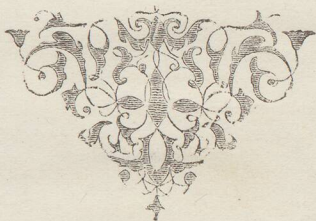
Spojrzę — podemną zżyma się i dąsa,  
Warczy, wre — grzywą niewolniczą wstrząsa  
Potwór niebieski!... To lud buntowniczy,  
To chmur nawała burzą zemsty ryczy!  
Lecz próżno — próżno chce zatrząść mym tronem,  
Napróżno do mnie wystrzela piorunem;  
Ja król, mych ludów, moich chmur potęga  
Do majestatu mego nie dosięga!

Ja król — na tronie mych ojczystych gór  
Świetny — królewski otoczył mnie dwór!

Tu siwe skały, z powagą senatu  
U stóp mojego siadły majestatu,  
Berła przyrody ujarzmione władzą  
Mówić nie śmieją — wiem, że mnie nie zdradzą!  
Tam nieśmiertelnych wojsk olbrzymie masy  
Do ziemi wrosłe — szarzeją się lasy,  
Wiem, że domowej nie podniosą wojny;  
Choć król — a przecież zasypiam spokojny!

Ja król — na tronie mych ojczystych gór  
Świetny, królewski otoczył mnie dwór!

W dole murawa, przetykana w kwiaty,  
Moje królewskie wysłała komnaty—  
U stóp mych strumień czołga się i szepce  
I wiatr mi niesie mych dolin kadzidła;  
Ale ja znam was, znam dworów pochlebce—  
Daremnie zradne rozstawiacie sidła—  
Podłych języków wielkość ma nie słucha,  
Choć król—pochlebstwom nie nadstawiam ucha!





9  
MAJOWKA.

Matko — matko, biada tobie!  
Odrzuć te stroje i kwiaty, —  
Dzieci twoje w świeżym grobie,  
Ty weselne wdziewasz szaty!

Matko — matko, porzuć stroje,  
Porzuć zaślubin ołtarze;  
Bo Bóg za nieczułość twoję  
Niepłodnością cię ukarze;

I przestaniesz być tą wielką  
Matką wielkich świata czynów,

Przestaniesz być karmicielką  
Miljona wielkich synów!

---

Przestaniesz być życia celem,  
Snem nadziei — snów marzeniem,  
Naszym smutkiem i weselem,  
Naszém szczęściem i zbawieniem!

---

Biada — biada twoim godom,  
Matko, krwią dzieci zbroczona;  
Jeśli zrodzisz — biada płodom,  
Co z twojego trysną łona!

---

One zamiast twój rodziny,  
Wrogów twych zgraję wytuczają;  
A głód i nędza twe syny  
Wielkich występków nauczą. —

---

Głodem pozbawieni sromu,  
Ojczystych zrzekną się Bogów,  
Ciebie się zrzekną i domu,  
I żebrać pójdą u wrogów!

---

Ten kark dumny bohatera  
W złote jarzmo hańby wprzędę;  
Ten ostatek czci roztęra  
I obcym Bogom przysięże!

---

Inny odepchnięty z wzdardą,  
Pokorny w duchu — bo podły,  
Całować będzie dłoń twardą,  
I za swych wrogów pleść modły.

---

A wrogci dumne potęgą,  
Stare twe cnoty ochydzą;  
Te w rydwan tryumfu wprzędą,  
Te śmiechem wzgardy wyszydzą!

---

\*

\* \*

Ziemio-matko! nim nad tobą  
Wrogci się twoje zaśmieją,  
Okryj się, okryj żalobą,  
Przestań nas łudzić nadzieją.

---

Przestań ziemio nieszczęśliwa,  
Nadzieją złocić twe pola; —

Wróg się z niej doczeka żniwa,  
Nam zaplonuje niedola!

~~~~~

Przestań w bluszcze i bławaty  
Stroić twe knieje — rozłogi;  
Jému wawrzyny i kwiaty,  
Nam tylko ciernie i głogi!

~~~~~

Każ, niech milczą mistrze leśni,  
Co ci hymn dzwonią godowy;  
A wysłuchaj naszej pieśni,  
Naszej pieśni pogrzebowej!

~~~~~

Matko — wysłuchaj wołania,  
Schowaj te szaty wesela,  
Aż przyjdzie dzień zmartwychwstania  
Dla naszego Zbawiciela!



## POWRÓT Z PIELGRZYMKI.

---

Patrzno mój Janie — twój wzrok sokoli  
Może już ztąd tu postrzeże  
Ów wiąz z bocianem — szczyty topoli,  
I krzyż z kościołka i wieżę!

---

Patrzno, czy prawda, czy wzrok mnie ludzi,  
Widzę mój domek na wzgórku,  
Ale nie widzę nikogo z ludzi,  
Smutno i pusto w podwórku.

---

Czy śpią tak długo?... już kawał z rana!  
Słyszysz?... pies zawył z łańcucha —

Czy zwietrzył powrót swojego pana,  
Czy śmierć zobaczył, czy ducha?

---

Tam na ogródku — na kwietnej grzędzie,  
Łodygi chwastu się wzniosły;  
A pajak w oknie sieć sobie przędzie,  
A ścieżki trawą zarosły. —

---

Słuchaj ty Janie — gdyby też w domu  
Nie było kogo powitać?  
Gdyby nie było przyjąć nas komu,  
Ani o zdrowie zapytać!

---

Straszno mi! — Jakieś myśli złowieszcze  
Budzą się w smutku i trwodze;  
Spieszmy do chaty, lecz pierwój jeszcze  
Wstąpmy na smętarz po drodze;

---

Może na głazach tego smętarza  
Drogie imiona wyczytam;  
Pamięć z nich kształty zgasłe postwarza  
I cienie bratnie powitam!

---

Ty płaczesz?... Mnie mój los nie zastrasza,  
Grobow i mogił znam tyle!  
Wszak przeszłość nasza i wielkość nasza  
W jednej złożona mogile!

---

Jam nawykł błądzić stopą pielgrzymią  
Po grobach sławy i blasku,  
I budzić kości, co śpią pod ziemią  
I krew, co przyschła na piasku!

---

Jam nawykł szukać w starych zamczyskach  
Stariej powagi, prostoty —  
Stariej świetności w bladych podłyskach  
Wytartėj, stariej pozłoty;

---

A jak zakłęcie czarno-księżnika,  
Tak władza mojej pamięci,  
Groby otwiera, trumny odmyka  
I wraz się budzą zakłęcia!

---

I wraz brzmia kordy — chrzęszczą pancerze,  
Z głuchym się kłóca pokojem,  
I wstają dawni, sławni rycerze,  
Snać potęschnili za bojem!

Tarcze na rękę, szable przy boku,  
Lica bliznami dostojne,  
Chmury na czole a zgroza w oku :  
Snać pójdą na śmierć — na wojnę!



Poszli — gdzie, po co?... spojrzysz za niemi,  
Sjprzysz przed siebie, za siebie :  
Groby na ziemi i krew na ziemi,  
Chmury i łąny na niebie!



Co znaczą łąny?... To nasze sioła  
Nocnym płonące pożogiem!  
A ta krew?... słyszysz, jak ta krew woła :  
« Zemsta nam, zemsta nad wrogiem! »



\*

\*   \*

Lecz na cóż zda się  
W dzisiejszym czasie,  
Ubiegłe czasy rozspiewać!  
Dziś już przestała  
Przeszłość zgrzybiała,  
Ramie do czynu zagrzewać. —

Wielcy ojcowie  
Bohatérowie  
Spia tam gdzieś w ciemnej mogile;  
A ich pałasze  
A dusze nasze  
W pochwach rdzawieją i w pyle!

~~~~~

Więc na cóż zda się  
W dzisiejszym czasie  
Życ nam w złych losów kolei?...  
Ach! nas do ziemi  
Proroctwy swémi  
Przywiązał anioł nadziei!





## PIOSNKA WYGNAŃCA.

W wonnym sadzie mojej matki  
Kwitły bezy, kwitły róże,  
Polne maki i bławatki,  
I lilije — kwiatów stróże.

Słowik dla nich śpiewał — jęczał  
Najpiękniejsze swoje pieśnie;  
Wiatr szeleścił — strumień brzęczał,  
Pół na jawie — na pół we śnie. —

Jam w dziecinnych moich latach,  
Z całym rajem w młodem sercu,  
Biegał skocznie po tych kwiatach,  
Na jedwabnym traw kobiercu. —

Dziś tułactwa twarde drogi,  
I los gorzki w poniewierce,  
Poraniły moje nogi,  
Zakrwawiły moje serce.



A tam jeszcze dzisiaj może  
Kwitną maki i bławatki,  
I piękniejsze od nich róże  
W wonnym sadzie mojej matki.



## BOHATÉROM DNI NASZYCH

D. 29 LISTOPADA 1842 R.

Zdawna przywykły z duchem czasu gadać,  
Mistrz z dziejów świata zasłonę odrzucił,  
Kazał przeszłości z grzechów się spowiadać,  
I czasom naszym taką pieśń zanucił :

« Biada ci, biada — dni dzisiejszych synu,  
Coś duszą westchnął do dzieła i czynu!  
Tobie po ojcach tyle nie zostało,  
By żyć szczęśliwie, albo umrzeć z chwałą!  
Wszystkie te skarby — wszystkie te dostatki,  
Coć przypaść miały z bogactw twojej matki :  
Przyszła twa sława, twe dzieje — Ojczyzna —  
To zadłużona przez ojców puścizna,  
Z której dziś lichwiarz — wiek się twój bogaci  
Niedolę twoją — nędzą twojej braci! »

« Dłużniku wieków — pragnący i głodny,  
Daremnie wołasz : żaknę czynu chleba,  
Dla ciebie wiek twój w chleb zdarzeń niepłodny,  
A manna życia nie pada dziś z nieba!  
Nędzarzu wieków — odarty i bosi —  
Próżno u świata o kiju tułaczym  
Zebrzesz litości skargami i płaczem,  
Próżno przeklinasz i czasy i losy —  
Świat cię nie przyjmie — los cię nie wysłucha,  
A na twe skargi przyszłość twoja głucha! »

« Z duszą na wielkie wzrosła przedsięwzięcia,  
Z wołą bez czynu, z myślą bez poczęcia;  
Z sępem męczarni i zgryzót u łona,  
Z żądzą Tantala — z niemocą Samsona;  
Jak Bóg, którego naraz opuściła  
Mądrość niebieska i tworenia siła;  
W otchłani czasów — bez gwiazd i bez słońca,  
Nigdy się prac twych nie dopatrzysz końca —  
Gdziekolwiek stąpisz, co poczniesz — co zrządzisz,  
Za każdym krokiem upadniesz lub zbłądzisz! »

« Wielkich Cezarów — ty potomek prawy,  
Dziś gladiator na igrzysku wrogów,  
Walcz bez nadziei — zwyciężaj bez sławy,  
Lub giń bez wiary w twych ojczystych Bogów —

Giń bez pociechy! — Bo któż się ośmieli,  
Z krwi twojej przyszłych wywołać mścicieli?  
Giń niepomiszczony! Dziko i chałaśnie  
Wróg twój szyderstwem twój śmierci przykłaśnie,  
A może, może nawet cię doleci  
W chwili skonanania przekłństwo twych dzieci! »

~~~~~

« A może, może nawet nad twym grobem  
Oszczyrstwo czarnym zaklekoce dziobem,  
Wiatr na wsze strony proch twój porozmiata,  
Dusza twa pójdzie na pastwę języków,  
Umęczonému dla zbawienia świata,  
Nikt ci pośmiertnych nie stawi pomników!  
A kiedy wszystkie zapomną cię dzieje,  
Gdy nad twym grobem sto wieków przewieje,  
Ledwie tam jakaś piosnka narodowa,  
Później przyszłości twą pamięć przechowa! »





MARSZ W PRZYSZŁOŚĆ.

KROK PODWÓJNY.

Jak tu straszno! — Tu nas dręcą —  
Pełno łez i skarg!  
Pod żelazną kark obręczą  
Purpurową zaszedł tęczę,  
Niegdyś wolny kark; —  
A tam ziemia obiecana,  
Bez tyrana i bez pana,  
Pod zarządem bożym,  
Czeka nas za morzem  
Krwii!  
Za czerwonym morzem!

Jak tu straszno! — Nagi, bosi,

Gromadzi się lud —

W polach świecą białe stopy

Naszych kości. — Dzikie głosy

Krzyczą zewsząd : *głód!*

A tam ziemia obiecana

Z burzanami po kolana

Z chlebem, solą, zbożem

Czeka nas za morzem

Krwi!

Za czerwonym morzem!



Tu chce zniszczyć ród człowieczy

Faraonów moc;

A aniołów, ani mieczy

Bóg nie zsyła ku odsieczy,

Choć prosim dzień noc!

Więc gdy stary Bóg nie słuca,

Pomódlmy się do obucha,

Uściśnijmy noże,

I dalej za morze

Krwi!

Za czerwone morze!



# OSTATNIA SPOWIEDŹ

W STARYM KOŚCIELE.

Than be so,  
Better to cease to be! —

SHAKESPEARE.

REVISED EDITION

1913

## OSTATNIA SPOWIEDŹ.

### I.

Być albo nie być?... Ot *było* pytanie!  
Mus konieczności odpowiedział na nie —  
Nie ma wątpienia; — bo czy być, czy nie być,  
Kres ostateczny zawsze trzeba przebyć. —  
Więc po co zwłóczyć? — Wszak i ty kapłanie  
Pacierz twój kończysz słowem : *niech się stanie!*

Stało się! — Byłem czém byłem, nie więcój  
Będę czém będę — tém pewniej im prędzej :  
Byłem ni podłym, ni pierwszym z zbrodniarzy,  
Lecz byłem głupcem złudzeń i omamień!

Czém jutro będę!... Odwalcie ten kamień,  
Spytajcie prochu : czém jest, o czém marzy?  
Marzyć?... i o czém, o czém marzyć w grobie?  
Prochu Hamleta! wstań i świadczyć o sobie —  
Prochu Hamleta! mów, co ci się śniło  
Pod tyłu wieków milczącą mogiłą!  
Jeżeli miłość — jam kochał jak może  
Nie wielu kocha, — ale żał się Boże  
Wspominać o tém; — zbyt to stare dzieje  
I zbyt bajeczne — mędrzec się z nich śmieje,  
Wierzy w nie tylko jeszcze młodość płocha,  
A wierzy tylko dla tego, że kocha!

    Miłość-tęczową wyobraźni tkankę —  
Bańki mydlane — motyla — kochankę  
Dzieciom zostawmy i tym co zostali,  
Na całą wieczność dziecinni i mali!  
Przestałem kochać! —

    Jeżeli przypadkiem

Usłyszysz kiedy o moim pogrzebie,  
Nie płacz, — oh, nie płacz pomnie, — bo Bóg świadkiem,  
Żem przestał kochać nawet, nawet ciebie,  
Gwiazdo dziecinnych marzeń, coś na niebie  
Młodości mojej najświetniej zabrzasła,  
Krótko świeciła i tak wczesnie zgasła!

Zgasłaś, choć byłaś gwiazd moich królową —  
Po tobie inna weszła nad mą głowę  
Gwiazda mądrości! —

### III.

Biada im, o biada!  
Którym zbyt wczesnie Bóg w duszy zagada  
Głosem rozumu! — Biada tym, co błędzą  
W ducha własnego bezdenną głębinie,  
Bo z najstraszniejszych najstraszniejszą żądzą  
Jest żądza prawdy! —

Adamowy synie,  
I tyś robaczkiem, któremu przypadło  
Przeżuć na drzewie wiedzy choć liść jeden —  
Ale nie tobie przeznaczony Eden!  
Patrzaj — sto wieków z drzewa tego jadło  
Patrzaj — dziś z niego miliony jedzą —  
Zapytaj, któryż syt prawdą i wiedzą?  
A z drzewa dotąd ogniste owoce  
Świecą nam w ciemnej domysłów pomroce;  
Lecz biada temu, który je obaczy  
I rzuci dla nich święty chleb powszedni;

Sprawdzą się na nim słowa przepowiedni :  
Życ będzie w nędzy, a umrze w rozpacz!

Ja z nauk zrobić nie chciałem rzemiosła,  
Bo mnie myśl wyższa wyżej innych niosła —  
Prawdy szukałem! — Zdarłem fałszu maskę  
Z oblicza chytrych — z poczciwego czoła  
Cudowną wiary odpiąłem przepaskę,  
Zasłona spadła — wyszedłem z kościoła!

Do ciebie w ten czas wyciągnąłem ręce  
Matko naturo, coś zdrojem uroków  
Poiła niegdyś serce niemowlęce. —  
Lecz nie piękności czarownych widoków,  
Ni woni kwiatów, ni szumu potoków  
Pragnąłem tylko światła i nauki,  
Prawdy szukałem! — Zwiedziłem pracownie  
Najczarowniejszych arcy-dzieł twój sztuki,  
Księgi tajemnic twoich znam dosłownie,  
I wszystkie twory twoje znam z imienia  
I wszystkie siły — prócz siły tworzenia!

Duch jest tą siłą, — tak mędrzec powiada. —  
Duch tworzy, burzy — składa i rozkłada;  
Duch jest sam sobie swoim światem — słońcem,

Swoim początkiem — środkiem — celem — końcem ,  
Duch sam jest wszystkiem !

Mędrce — duch jest niczem !

Jest owém wielkiem zerem tajemniczym ,  
Którego nigdy, nigdy nie obliczem ? !  
Głupstwo ten wyrzekł, kto rzekł : duch jest trójcą !  
Bo trójca tylko jest ducha zagadką —  
Kto ją rozwiąże, będzie ojcobójcą  
Czasu-rodzica, a z wiecznością-matką  
Jak niegdyś Edyp, spłodzi kaziorodnie  
Nowe potomstwo, a z niem nowe zbrodnie ;  
Ster wieku weźmie i ludźmi zawładnie,  
Lecz ducha ani pojmie, ani zgadnie ! —

Mam, czegom nie miał — wiem czegom nie wiedział,  
Że między nami a prawdą jest przedział  
Nieskończoności, — w którym tyłu dumnych  
Tyle rzuciło głów wielkich, rozumnych,  
Na pomost głupstwu !

I jam stał na zrzebie  
Owój przepaści — i w ciemne jój głębie  
Myśl przewodniczkę bez wachaniem cisnął ;  
Lecz choć stu mędrców trupamim ją tuczył,

Z cierpień mej piersi więcej się nauczyłam,  
Bom pełnym sercem nad światem zawisnął; —  
I gdy tam przeszłość z tajemnic spowiadał  
Tu mi duch czasu do serca zagadał  
Płaczem tysięcy!...

Ktoś znał i rozumiał  
Co to jest nędza i ciężar niewoli;  
Jeśliś ksiąg martwych porzucić nie umiał  
Dla starców, dzieci i Niemców i moli,  
Mędrce umarłych, pozostań w pokoju  
Szczęsny — wśród tylu, tylu nieszczęśliwych! —  
. . . . .  
Rzuciłem książki i wszedłem w świat żywych!  
. . . . .  
Życie jest walką, a świat polem boju!

### III.

Dosyć jest, z duchem Bożym kto w zapasach  
Łamie się przez noc, aż do wzejścia słońca  
Jako ów Jakób! — Może w innych czasach  
Z innymi ludźmi wytrwałbym do końca —  
Byłbym zwyciężkięj dobił się korony,  
Lub wyszedł cały i niezwyciężony!

Dziś w pełni życia i całej potędze  
Opuszczam walkę — bo któż sił nie straci,  
Gdy widzi marność i hańbę i nędzę  
I podłą gnuśność swęj rodzonej braci?!  
Straciłem mężtwo! — Alem zyskał za to  
Klejnot, którego nawet i z utratą  
Życia nie stracę, — tak jestem bogatym  
W znajomość ludzi i tak gardzę światem!

Znam was, o! znam was, was dumnych i świetnych  
Synów przeszłości po ojcach bezdzietnych —  
Znam Cyncynatów, — w dwumiesięcznej wojnie  
Okrytych głośną sławą bohaterów,  
A od pół wieku zajętych spokojnie  
Pędzeniem wódki i robieniem sérów. —  
Znam wojowników — pożądliwych boju,  
Co posiwiawszy na — zbyt kach pokoju,  
Z bliźnami wieku i marsem na czole  
Trupem pijackie zaściełają pole. —  
Znam ich — ach! znam ich — znam obywateli  
Prawych ojczyzny synów — po kądzieli,  
Co ku nauce zdumionému światu  
Gotowi rzec się dla przyszłego państwa  
Nietylko herbów — lecz nawet poddaństwa —  
Znam wielkich ludzi małego powiatu!  
Znam i te wreszcie ostatnie filary  
Tęj słynnej w dziejach staropolskiej wiary;

Znam was Fenixów wzrosłych na popiele  
Zgliszczów ojczystych — znam was przyjaciele  
Młodości mojej — was, w których się chowa  
Godność i duma nasza narodowa ;  
Znam was pełniących trudny obowiązek  
Mistrzów balowych — rycerzy podwiązek !  
Znam was i gardzę — lecz tak wami gardzę,  
Że każde słowo i wszystkie gorycze,  
Którymi plunąć mógłbym wam w oblicze,  
Że wołą raczej przymrzeć na mój wardze! —

Znam was — lecz czemuż nie poznałem wcześniej !  
Nim myśl w krainę ułudzeń wybiegła,  
Nim w sercu wielkie nadzieje zażęgła, —  
Nim zapragnąłem, o czym wam się nie śni,  
Nim powitałem z czym się muszę rozstać :  
Byłbym, ach! byłbym szczęśliwym mógł zostać!

#### IV.

Widzę — w ustroniu niewysoka strzecha  
Z cichem ogniskiem i kawałkiem roli —  
Przy moim boku jakaś skromna postać —  
A w jej spojrzeniu szczęście się uśmiecha —  
A w domu nie brak ni chleba, ni soli,

Ni opatrności. — Wszystkiego dostatek —  
Pełne owoców gumna i spiżarnie —  
I jeszcze rok-w-rok coś się grosza zgarnie  
Na zapomogę dla maleńkich dzieciak,  
Które się w domu z łaski nieba mnożą  
Na przyjaźń ludzką i na bojaźń Bożą. —  
Człęk w poważaniu — ma bliźnich szacunek,  
Ma dobrą radę — w potrzebie ratunek —  
A gdy na pracy uczciwy wiek stera,  
Jak żył spokojnie — spokojnie umiera! —

Tak wam umierać, młodzi towarzysze!  
Komu domowe wystarcza zacisze,  
Czyja myśl ciasna, pozioma, nieśmiała,  
Nigdy nad niską strzechę nie wleciała,  
Ten spokojnego pilnując ogniska  
Niech dziedzicznego po ojcach nazwiska  
Póki sił stanie od zagłady strzeże;  
Gdy sił zabraknie, niech wnuki kołysz  
I święte z niemi odmawia pacierze;  
Lub niechaj dla nich długi traktat pisze  
O gniaździe cnoty, o szlachetnych przodkach,  
O doświadczonych w gospodarstwie środkach;  
W końcu którego niech doda przypiski,  
Że kraj ubóstwa i upadku blizki,  
Jeśli niemylniej pragnie ująć zagłady,  
Powinien zmienić zagony na składy! —

V.

Szalony mówią, kto jak Ugolino  
W zbytku nieszczęścia własne gryząc pięście,  
Śmiechem piekielnym wyszydza nieszczęście,  
I w własne oczy, własną pluje śliną! —

Przekleństwo temu, kto mękom ubliża  
I szydzi z cierpień pod ciężarem krzyża!  
Wam Ahaswerom — lecz nie mnie, zaiste!  
Ja miałem serce niewinne i czyste!

VI.

I kiedy myślą wrócę w te lata dziecinne,  
Kiedy sobie przypomnę te miejsca rodzinne —  
A pamiętam jak dzisiaj... Dworzec był chędogi,  
Choć nie wielki — lecz wsparty na wielkich stał cnotach —  
Nieprzystępny był zdému, bo miał niskie progi,  
I poczciwość na straży przy otwartych wrotach. —

W oddaleniu na wzgórzu szumiał las dębowy,  
I ponure co wieczór prowadził rozmowy  
Z dalekim krewnym swoim a bliskim sąsiadem,  
Z spanoszonym przy dworze owocowym sadem.  
Sad ten był rajem szczęścia o jesiennój porze  
Dla nas, grzechu Adama maleńkich dziedziców,  
Pełen złotych owoców; — lecz uchowaj Boże  
Zerwać było choć jeden bez woli rodziców! —

Między tym rajem naszym a dębowym lasem,  
(Strasne ztąd, że tam niegdyś przed niepomnym czasem  
Kościół się wielki zapadł w czasie nabożeństwa )  
Rozlewało się wielkie, szerokie jezioro,  
Prawie tuż poza dworkiem, w którym nas pięcioro  
Małego przy rodzicach wzrastało rodzeństwa :  
Ja starszy — młodszy brat mój — i trzy śliczne siostry —  
Matka anioł dobroci — ojciec trochę ostry,  
Ale człowiek jak rzadko — niezrównany w cnotach,  
Doświadczony w nieszczęściach i licznych kłopotach. —  
Wieleby o tém mówić — lecz niech pamięć żywych  
Spokojnego snu grobów nigdy nie narusza —  
Nieszczęśliwy za życia — może śród szczęśliwych  
Zasypia dziś w pokoju święta jego dusza!  
Żył i umarł cnotliwie — i tém tylko zgrzeszył,  
Że się we mnie stał ojcem nadludzkiej rozpaczey,  
I że nadzieją szczęścia mego się cieszył —  
Nadzieją szczęścia mego!... Niech mu Bóg przebaczy! —

Cieszył się biedny ojciec, gdyśmy drobne dziatki,  
Poklękawszy co rano przed Najświętszą Panną  
Odmawiali pobożnie modlitwę poranną;  
Albo kiedym wieczorem dla naszej czeladki  
Zatrudnionej przędziwem i wiązaniem sieci  
Czytywał Robinsona dziwaczne przypadki;  
Miałem lat ośm w ten czas;—byłem mędrcom dzieci!  
To też w pośród dziecinnych moich rówieśników  
Taką miałem powagę, że gdy czasem w święto  
Zjechało się w sąsiedztwo, a starsi do ówików,  
Albo wisków zasiedli — lub też pić zaczęto,  
A dziatwa w las ruszyła na wojenne harce;  
Wtedy mnie jednogłośnie stawiono na czele;  
A byłem wódz po temu;—w krakowskiej czamarce—  
Na czole mars — przy boku miałem karabele —  
Śmiałość wielką, — i taką wysławienia biegłość,  
Że na jakiegś tam wielkiej, uroczystej fecie,  
Ja w niewoli zrodzone, ósmioletnie dziecko  
Podniosłem toast: *wolność, równość, niepodległość!*

« Winszujem ci sąsiedzie! » powtarzali starzy,  
A ojcu mému radość jaśniała na twarzy.  
« Winszujem ci — zobaczysz, że twojej siwiźnie  
Wyrosnie zeń pociecha, a chluba ojczyźnie! »  
Wyrosłem — i gdzież owoc waszych przepowiedni,  
Wy przyjaciele ojca mojego sąsiedni;  
Gdzie waszych wróżb sprawdzenie?... gdzie zwodne mamidła,

Za którymi w krainę wzniesion ideałów,  
Do lotu archanielskie rozwijałem skrzydła ;  
Gdzie dni dziecinnych marzeń i młodzieńczych szałów ?  
Gdzie jest raj mój stracony, mój sad i jezioro,  
Kościołek, las dębowy i ów niski dworek,  
W którym nas niewiniątek wzrastało pięcioro!  
A gdzie modły matczyne i ranny paciorek,  
Który długo mawiałem, dopóki mnie stary  
Świata głupiego mędrzec — los ślepy i głuchy,  
Nie wyleczył z choroby niebezpiecznej — z wiary !  
A wierzyłem i w niebo i w piekło i w duchy ;  
Wierzyłem w łaskę boską — w miłość chrześcijańską,  
W prawość ludzką — w szlachetność i w świętość kapłańską —  
Wierzyłem — w cóż nie wierzy młodość łatwowierna!  
A dzisiaj — przebóg — jakąż dzisiaj próżnia wemnie —  
Wemnie — przy mnie — w około ; — jakąż czezość niezmierna !  
Chciałbym wierzyć w cóskolwiek — daremnie, daremnie !  
Opoka wiary pękła ! — I wyż to myślicie,  
Że warto żyć jak żyję i kochać to życie ?....

## VII.

Jeszcze kochać?... Pokażcież mi choć jedno serce,  
Coby się nie stęrało w świata poniewierce,  
Coby nad względy ludzi i spraw ich zawiłość  
Przeniosło zawiś piekiel, lub aniołów miłość !  
Pokażcież mi to serce, któreby z zapałem,  
Całą żadzą uczucia, poświęceniem całym,

Ukochało cóskolwiek na tym wielkim świecie —  
Cóskolwiek — ojca, brata, siostrę, matkę, dziecko,  
Kochankę, przyjaciela — lub tę na ostatek,  
Tę przez was uwielbianą — tę najlepszą z matek,  
Ojczyznę! — Ha! pokażcie, gdzie miłość ojczyzny,  
Gdzie owoc téj miłości?... Wasze łązy i blizny!...  
Oh! synowie Ojczyzny z bliznami i łzami,  
Nim skronie bohaterskie zwieńczycie laurami,  
Pokażcie mi, pokażcie — gdzie potęga duszy,  
Która targa okowy, która pęta kruszy,  
Która w harcie niezłomna, jak nam pismo głosi,  
Olbrzymie góry płaszczy a doliny wznosi. —  
Gdzie są więzy stargane — gdzie skruszone pęta?...

Cierpliwość i pokora — prawda wielka, święta .  
Cierpliwość i pokora przebija niebiosy —  
Więc cierpliwi, pokorni, zdajcie się na losy,  
Albo na wolę bożą; — ale nim uwierzę  
W świętość waszój pokory i w wasze pacierze  
I w prawość pomazańców i w siłę tiary,  
Pokażcież mi, pokażcie choćby cień téj wiary,  
Która umarłych wskrzesza, niedołącznych krzepi  
Przez którą chromi chodzą, przeglądają ślepi!

Niech przejrzą miliony, którym ciemność mroczy  
Odwiecznemi błędami zaślepione oczy;

Niech do zdrowia powrócą ci, co się z choroby  
Po pradziadach dziedzicznej wyleczyć nie mogą;  
Niechaj ci, co w gnuśności pokładłszy się groby,  
Trupiem okiem patrzą na przyszłość złowrogą;  
Niechaj ci zmartwychwstaną, kiedy ich powoła  
Na sąd wielki narodów trąba archanioła;  
Wymólcie i uprosicie, niech was Bóg wysłucha,  
Niech na was zesle łaskę przenajświętszą ducha;  
Niechaj ogień natchnienia — ten żywy duch boży,  
Który cudów naucza, nowe światy tworzy,  
Stare bałwany kruszy i wskrzesza narody;  
Niech ten ogień serc waszych przepala lody,  
Niechaj błyskiem piorunu świat cały obleci,  
Świętą żądę dzieł wielkich niech w ludziach roznieci;  
A gdy zbyt ków niewolnik wyrzeknie się dumi,  
Kiedy głupcy przestaną walczyć na rozumy,  
Kiedy głowy rozumne opuści ciemnota,  
Kiedy mądrość przestanie być skarboną złota,  
A wagą pokupności pobożność i cnota;  
Gdy duch boży zamieszka w każdym drobnym sercu,  
Miłość klękać przestanie na ślubnym kobiercu;  
Kiedy nakoniec w ludziach sumienie się zbudzi,  
Wtedy życie ukocham — uszanuję ludzi; —  
Ach! wtedy może nawet z tą piersią rozdarta  
Jeszczeby z wami cierpieć i żyć było warto!

NA TĘM SIĘ KONCZY CZĘŚĆ II GA.

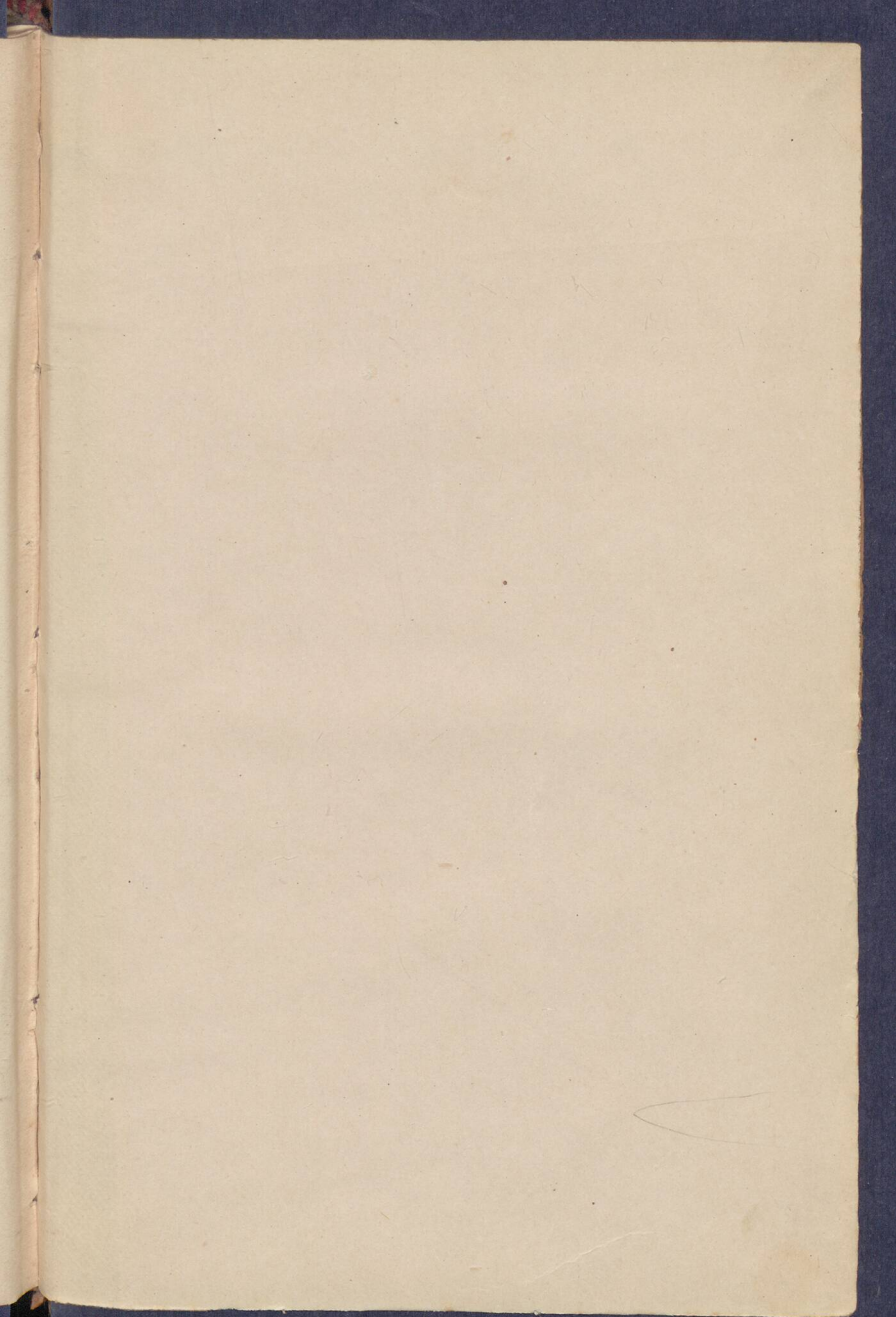
Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs and is too light to transcribe accurately.

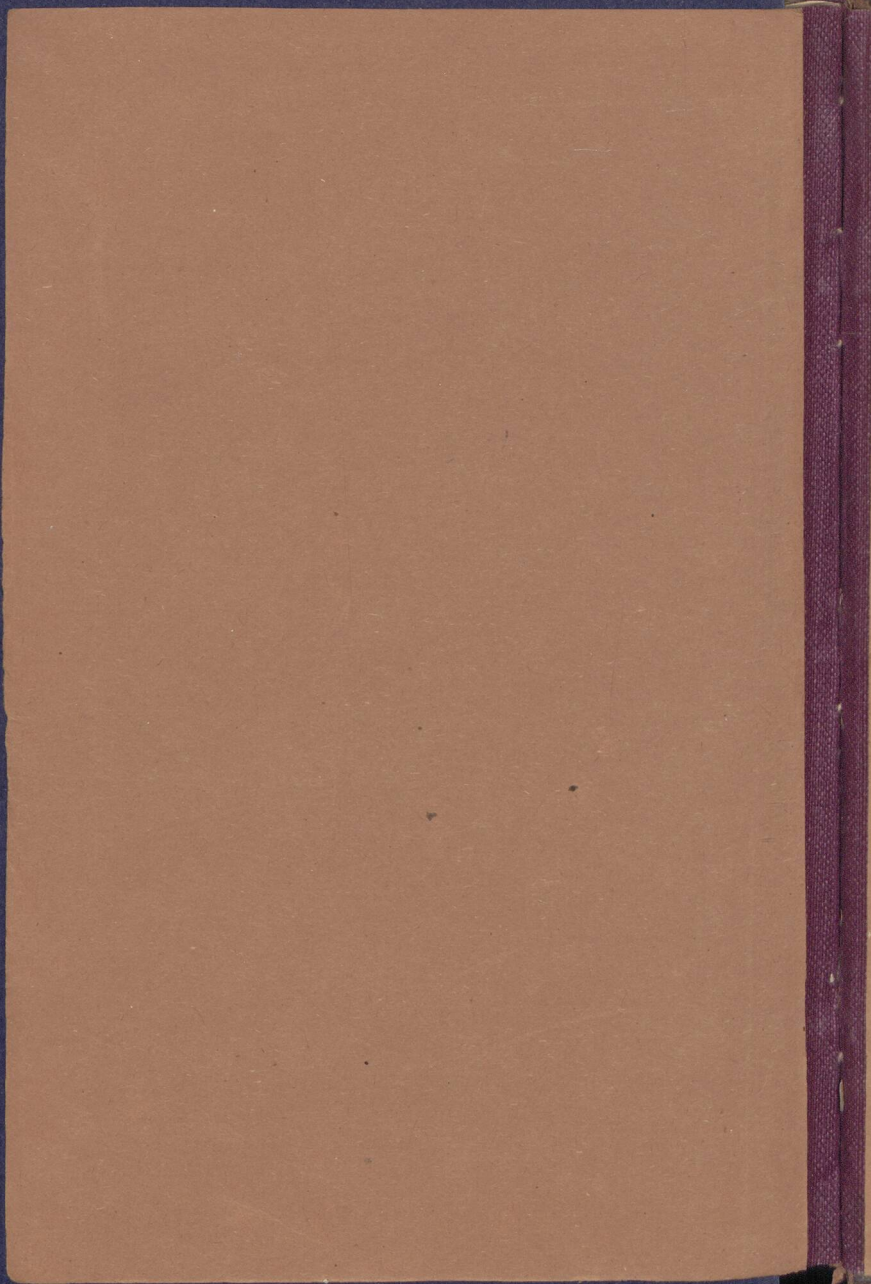
## SPIS.

|                                                       | Stronnica. |
|-------------------------------------------------------|------------|
| I. — Parabaza do Don-Juana Poznańskiego, . . . . .    | 5          |
| II. — Księga życia i śmierci, . . . . .               | 19         |
| Powitanie, . . . . .                                  | 21         |
| Pogrobowiec, . . . . .                                | 27         |
| Mysza wieża, . . . . .                                | 31         |
| Na Gople ( <i>w nocy</i> ), . . . . .                 | 37         |
| Wawel i Kraków, . . . . .                             | 45         |
| Na przesileniu dnia z nocą, . . . . .                 | 49         |
| Mogiła Kościuszki, . . . . .                          | 53         |
| Warszawa, . . . . .                                   | 71         |
| Zygmunt, . . . . .                                    | 89         |
| W Częstochowie, . . . . .                             | 93         |
| Ubogim w duchu, . . . . .                             | 97         |
| Na wysokości Tatrów, . . . . .                        | 99         |
| Majówka, . . . . .                                    | 103        |
| Powrót z pielgrzymki, . . . . .                       | 107        |
| Piosnka wygnańca, . . . . .                           | 115        |
| Bohaterom dni naszych, . . . . .                      | 115        |
| Marsz w przyszłość, . . . . .                         | 119        |
| III. — Ostatnia spowiedź w starym kościele, . . . . . | 121        |



18





90.-

KSIEGARNIA  
ANTYKWARIAT



E \* 142224

BIBLIOTEKA GŁÓWNA  
UNIWERSYTETU A.M. w POZNANIU



421348